

Ceny prenumeraty:

We Lwowie bez doręczenia do domu Mk. 210— miesięcznie, z dwukrotną dostawą 250 Mk. Na prowincji z przesyłką pocztową M. 250 Za granicą M. 350

Cena pojedynczego numeru popołudniowego

we Lwowie
i na prowincji:

8 Mk.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń:

Miejscowych i zamiejscowych za 1 wiersz nonp., w ogłoszeniach 10 Mk. Za 1 wiersz w necie i nekrolog. 30 Mk. Za 1 wiersz na 1-szej stronie 100 Mk. Za 1 wiersz w kronice 60 Mk. Po kronice 50 Mk. Drobnie ogłoszenia za 1 słowo 4 Mk. Paski na kolumnach tekstowych w cenie nadesłanego. — Ogłoszenia w porannym wydaniu o 50% droższe.

Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-13. Reklamistów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Polskie, Lwów.

Nakładem Spółki Wydawniczej „Słowa Polskiego“.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Wacław Mejbaum.

Zjazd w Marjenbadzie.

Niebawem mają się zjechać w Marjenbadzie kierownicy polityki zagranicznej trzech państw małej ententy: Jugosławii p. Pasicz, Rumunii p. Take Jonesco i Czechosłowacji p. Benesz. Pierwotny charakter willegiatury tego zjazdu nabiera z dniem każdym coraz więcej znaczenia, że będzie to pierwsze urzędowe koleżeńskie spotkanie odpowiedzialnych mężów stanu małej ententy, która niemało się może przyczynić do skonsolidowania i wykrystalizowania tego, jak dotąd, dosyć luźnie zorganizowanego porozumienia. Gdyby w zjeździe tym miał uczestniczyć markiz della Toretta jako przedstawiciel Włoch, które niedwuznacznie za czasów gabinetu Giolitti'ego dążyły do objęcia protektoratu nad małą ententą — wówczas zjazd marjenbadzki urósłby mógł do pierwszorzędnej wagi wydarzenia w polityce europejskiej i tworzyć wpływowe pendant do mającej się zebrać w sierpniu Rady Najwyższej. Zdaje się jednak, że wskutek bardzo istotnych i głęboko sięgających przeciwieństw interesów Jugosławii i Włoch, wyraźnych ostatnio w zerwaniu toczonych pertraktacji — współudział Włoch w małej entencie jest dosyć niepewny.

Mimo to, zjazd marjenbadzki będzie miał doniosłe znaczenie nie tylko dla tych wewnętrznych spraw trzech boryczących w nim udział państw, które wysunięte zostaną na porządek dzienny, ale przede wszystkim dla tych wszystkich zagranicznych problemów, w których wspólnym i zgodnym rozwiązaniu Czechosłowacja, Jugosławia i Rumunia są interesowane.

Czy Polska powinna wziąć udział w zjeździe marjenbadzkim?

Minister spraw zagranicznych p. Skirmunt, zanim jeszcze objął swój urząd, już w Rzymie a następnie we Wiedniu w wywiadach dziennikarskich sprawę stosunku naszego do małej ententy poruszył. W przeciwnieństwie do swego poprzednika, sprawę tego stosunku wysunął wraz z postulatem porozumienia polsko-czeskiego na czoło zagadnień naszej polityki zagranicznej.

W czasie swego posłowania w Rzymie miał możliwość p. Skirmunt zapoznać się bliżej z koncepcją małej ententy, wizyta zaś p. Benesza w wiecznym mieście i konferencje włosko-czeskie w czasie jej odbywania przekonały go o żywotności i aktualności tej koncepcji i sprawiły, że znalazł dla niej więcej zrozumienia, aniżeli p. Sapieha.

Dzisiaj, wobec bliskiego zjazdu przedstawicieli małej ententy w Marjenbadzie, stosunek Państwa Polskiego winien być zasadniczo rozstrząśnięty i rozstrzygnięty. Zdaniem naszym, wejściu Polski do małej ententy a w każdym razie realnemu zbliżeniu się Polski do niej, nie stoi dzisiaj nic na przeszkodzie. Idea kooperacji politycznej i gospodarczej państw zwycięskich na Wschodzie lub restytuowanych traktatem wersalskim jest jako taka zdrowa, realna i żywotna. System sojuszowy, jaki mała ententa sama przez się tworzy wyklucza odosobnienie i osamotnienie jednego państwa w razie niebezpieczeństwa. Zbiorowość jej wystąpień we wspólnym interesie wobec wielkiej ententy, w razie gdy tego zajdzie potrzeba, jest niewątpliwie gwarancją ich skuteczności, o wiele wyższą, aniżeli, gdyby każde z państw indywidualnie występowało. Taka zbiorowość wzmacnia autorytet każdego z tych państw, każe się liczyć nie tylko z każdym z nich jako odrębnością, ale przede wszystkim ze wszystkimi jako całością, tworzącą t. zw. małą ententę.

Dla Polski, która zawarła sojusz polityczny z Rumunią, która jest na dobrej drodze zawarcia takiego samego sojuszu z Czechosłowacją, a więc państwami, z których wyszła inicjatywa stworzenia małej ententy, — wysuwa się dzisiaj jako logiczny postulat związek z małą ententą, jako całością. Jeśli Polska mogła a właściwie musiała związać się sojuszem z Rumunią, jeśli się wiąże z Czechami, to cóż stoi na przeszkodzie związać się jej z całością, jaką te państwa tworzą w małej entencie? Zbliżenie się do Jugo-

slawii jest również ze wszechmiar pożądane. Polityka dobrych sojuszy, koniecznych dla Polski, jeśli ma odzyskać niepodległość utrzymać i utrwalić, pchnięta na najlepsze tory przez związek z Rumunią i Czechami — przez wejście do małej ententy, zyskałaby ważny etap swego racjonalnego rozwoju.

Specjalnie zaś zjazd marjenbadzki interesować nas winien ze względu na stosunek małej ententy do Rosji. Właściwie to niepodobna sobie wyobrazić roztrząsanie i ustalanie tego stosunku przez ententę bez Polski.

Jutrzejšia Rosja jest sfinksem. Liczyć się należy prawie napewno z możliwością nieuznania traktatu ryskiego przez Rosję jutrzejszą. Dotychczas dzięki nieuleczalnie trawiającej Belweder chorobie federacyjnej, dzięki „dumnemu“ programowi „wyswobodzenia“ małych narodów i tworzenia państw zderzakowych — rząd nasz nieuczynił nic, aby traktat ryski został uznany przez inne państwa. Uznanie zaś pokoju ryskiego przez inne państwa stawiałoby tę Rosję, która przyjdzie po sowietach w przymusowej sytuacji. Nieuznanie go lub zwleknięcie z uznaniem go uczyni wartość realną pokoju ryskiego wysoce iluzo-

ryczną i może sprawić, iż podzieli on losy osławionego pokoju brzeskiego, zawartego między Rosją sowiecką a Niemcami i Austrią w r. 1918.

Otóż już choćby ze względu na losy traktatu ryskiego — obecność Polski w Marjenbadzie jest konieczna. Nieobecni tylko tracą.

Wedle czeskiej „Tribuny“ uczestnictwo Polski w konferencji marjenbadzkiej jest wątpliwe wobec rzekomych warunków, od których Polska to uczestnictwo uzależniła. Jednym z nich, podanym przez „Kurier Polski“ w Warszawie, na byś uprzednie uzgodnienie punktu widzenia czeskiego i polskiego w sprawie Wschodniej Małopolski.

Wobec pogłoskowego charakteru tej wiadomości, wstrzymujemy się od roztrząsania rzeczywistości, takiego warunku w odniesieniu do zjazdu małej ententy w Marjenbadzie.

Jakkolwiekby, Polska w Marjenbadzie powinna być obecna. P. Piltz w danych warunkach byłby niewątpliwie najlepszym i najodpowiedniejszym przedstawicielem Państwa Polskiego na tej konferencji.

Józef Rudnicki.

Na trwogę.

Nad Polską zawisło największe nieszczęście! Zawiodły wszystkie poczynania jej nieprzyjaciół. Pozostał ostatni atut, aby ją zniszczyć, Tym atutem to rewolucja! Rewolucja nie jako środek przemiany stosunków, lecz rewolucja jako środek zniszczenia Polski, jako pretekst do chwycenia Polski za kark, wzięcia jej na łańcuch niewoli.

Rewolucję musi się wywołać w Polsce za wszelką cenę: Środkiem do jej wywołania ma być głód. Głód trzeba sztucznie wywołać, albowiem środków spożywczych w tym roku w Polsce nie zabraknie. Głód sztucznie wywołać przy pomocy sanarych Polaków. Sami Polacy mają Polskę zabić! To jest plan piekielny. Ale jest on rzeczywistością. Tak zniszczyć w Polsce wszelki ład, tak zabić w duszach wszelką uczciwość, tak wytepić zamożność ogólną i społeczną a nędzę rzesz spotęgować, żeby rewolucja stała się naturalnym objawem tych przesłanek.

Plan ten wykonawców znajdzie bardzo wielu — sami Polacy go wykonają — bo w Polsce łotrów, łudaszów i zbrodniarzy nie brak.

Sztandarem, koło którego skupić się mają wszyscy łotrzykowie, to zysk. Chciwość zysku wywoła rewolucję.

Zniszczyć cudne plony roku obecnego. Jak zniszczyć? Wykupić za wszelką cenę: ukryć, niech zginią, niech się zmarnują, byle ich nie było. Strata? Żadna! Od czegoż centrale w Nowym Yorku, Londynie One straty zwrócą, zniszczenie wynagrodzą, gdy cel będzie osiągnięty: a celem rewolucja! Wykupić zboże! 15.000 Mk ctm.? 20.000 Mk ctm.? Dać! Dać 30.000 Mk — byle wykupić i zniszczyć. Jest wolny handel! Jest rząd, który niema siły! Jest władza, która nie może! Toć to raj! Takiej sposobności nigdy już więcej nie będzie, aby Polskę zniszczyć! Teraz albo nigdy! To też roi się wieś o chałtów brudnych, plugawych o kieszeniach wypełnionych markami. Chodzą — jeżdżą! Wszędzie są! Zboże na pniu jeszcze. Nic to. Kupuje. Zgnie? Tem lepiej. A łotrów nie brak! Obszarnik, chłop! Przecież wolny handel. Byle sprzedać dobrze! A Polska? Dawniej było lepiej: Oto wszystko! Kto to łotrówstwo zniszczy? Kto rozciągnie kontrolę nad handlarzami Polskiej niezależności? Kto? Rząd? Może wykonawca i stróż bezpieczeństwa — policja? Przestaliśmy już w to wierzyć.

Kto ma ująć w ręce obronę Polski przed tym od wewnątrz idącym zniszczeniem? A przede wszystkim czy jest taki szlachetny Polak, któryby nie widział, że godzina ciężka, najcięższa na Polskę idzie? Nie ma! każdy to widzi — wszyscy to wiedzą! czemu

więc ci uczciwi Polacy się nie bronią? Czemu pozwalają złu tak się rozwinąć w Polsce? Czyżby w Polsce miała się przyjąć ta przelata tołstołowska teoria o niesprzeciwianiu się złu?

Handel zbożem mają ująć organizacje obywatelskie-spółdzielcze. A kontrolę nad magazynami, niszczącymi zboże, ma ująć samo społeczeństwo — ta jego najzdrowsza, najdzielniejsza część! Inaczej przyjdzie katastrofa na Polskę — bo się stanowią egoizm rozpanoszył i wiały na tron, Polsce całej przynależny.

Bolszewizm, który jest zaprzeczeniem ducha ludzkiego i człowieczeństwa wogóle, jako teoria głodowa, rozsądzi nas i oboje tych nawet, którzy dumnie odeń się odwracali — mówią o ludzku na wsi! Przecież płaci się dzisiaj za roboczną na wsi 30 Mk dziennie lub 50. Przecież daje się różną zboże na 20-ty—18-ty snp. Moralna pańszczyzna. Chłop bezrolny musi iść robić, aby żyć. Musi odrabiać za pastwisko. Fornalowi dzisiaj płaci się 800 Mk (ośmset) rocznie i 8 ctm zboża i nic więcej. To są kuźnie bolszewickie. Przy tej przeobrażymiel ilości naturalnych agitatorów bolszewickich czegoż się możemy spodziewać? Do Polaków dobrej woli. Do patrzących w przyszłość — do milujących Polskę więcej, niż siebie samych się zwracam z wezwaniem do czuwania, bo wszystkie siły wroga są wyteżone, żeby nas złamać, żeby wolność nam odebrać przez atak od wewnątrz, z tyłu.

W rządach naszych brak myśli przewodniej: nie jest ona ani chłopiecka, ani pańska, ani robotnicza — jest zmienna, przejściowa, kapryśna, jest chaotyczna!

Zarządzeń niema kto spełniać, bo na ich spełnianie niema czasu: czas wszystkich pochłania pogoń za pieniądzem, za zwycięstwem osobistym, lub najwyższej partii!

Zbrodniarze wewnętrzni dążą do sztucznego wywołania widma głodu.

Dzisiaj jeszcze czas! Ludzie o duchu czystym niech się zwołają i ławą niech ruszą na ratunek! Niech przeciwdziałają szerzonej deprawacji.

Nie dajmy się uspić! Ludzie mali niech zerwą pęta, w które je wkłuły poziome sprawy. Niech pomyślą, że razem z Polską runąby musieli i ich głupie i niskie rachuby. Nie znieść się Polska do ich kieszeni. A gdyby ją do nich chcieli włożyć — to zgina.

Kto wie, w jakiej żyjemy atmosferze, ten musi wiedzieć, że rzeczy najgorsze nawet nie są wykluczone. Więc do roboty! Energicznie i odważnie!

Ks. Wiktor Potrzebski.

Przegląd polityczny

O NATYCHMIASTOWE PRZYJĄCZENIE WILNA DO POLSKI.

W Toruniu odbył się liczny wcz. Zw. Lud.-Nar., na którym p. Marjan Seyda wskazał najpierw na ujemne skutki politycznego naszego rozdwojenia, w dziedzinie polityki zagranicznej. Rozdwojenie to zaznaczyło się najsilniej w sprawie naszej polityki wschodniej. Gdy traktat w Rydze zdecydował kwestię granicy wschodniej, z wyjątkiem Wileńszczyzny w myśl programu zjednoczenia i wcielenia, a nie programu federacyjnego, wówczas federaliści nasi wytyczyli wszystkie siły, żeby zasady federacyjną zastósować przynajmniej wobec Litwy, t. zw. „Środkowej”, oraz Kowieńskiej. Wysiłki te powiodły do fatalnego projektu Hymansa, będącego niestety w głównych swych liniach pochodzenia polskiego. W rzeczowym, a plastycznym wywodzie poseł Seyda dał pogląd krytyczny na politykę rządu polskiego i jego dyplomacji w sprawie wileńskiej i zakończył gorącym apelem do naprawienia obecnie, po odrzuceniu projektu Hymansa przez Litwinów, błędów popełnionych i dania ludności Wileńszczyzny natychmiast możliwości opowiedzenia się w sposób ostateczny za zjednoczeniem swym z Państwem Polskim i faktycznego wejścia w jego skład.

Po referacie tym zgromadzeni przyjęli jednomyślnie następującą rezolucję:

„Dnia 24. lipca 1921 r., zebrani na wiecu w parku Wiktorji obywatele miasta Torunia i okolic, oraz przedstawiciele miejscowych zrzeszeń politycznych i społecznych, w ilości zgórą pięciu tysięcy osób w sprawie Wilna i Wileńszczyzny uchwalili, co następuje:

„Niezlomną wolą narodu polskiego jest niezwłoczne połączenie odwiecznych dzielnic polskich, w tej liczbie Wilna i Wileńszczyzny na zasadach jedności i wspólności państwowej, prawnopolitycznej z Rzeczpospolitą Polską.

„Władza wykonawcza Rzeczypospolitej Polskiej, która świadomie łamie tę wolę wszechwładną narodu, nie spełnia swoich wobec narodu i państwa obowiązków.

„Aby niezwłocznie zapobiec dalszym zgubnym skutkom działalności czynników źle poinformowanych i błędnie orientujących się w najważniejszych sprawach państwowych polskich, wbrew wyraźnym wskazówkom i nakazom Sejmu, stwierdzamy, że:

1. żadna „Litwa Środkowa“ w pojęciach polityczno-państwowych całego narodu polskiego nie istnieje
2. pomysł stworzenia podobnego politycznego organizmu państwowego za szkodliwy, a w ustach pana ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej przyznanie faktycznego istnienia „Litwy Środkowej“ nieodpowiednie (odpowiedź z dnia 15 bm. na rezolucję RLN.).

Zadamy:

1. podporządkowania sił zbrojnych polskich stojących w Wileńszczyźnie pod dowództwem generała Żeligowskiego ogólnemu polskiemu dowództwu Rzeczypospolitej;

2. skasowania obecnej odrębnej administracji kraju wileńskiego i wprowadzenia w Wileńszczyźnie administracji ogólnopolskiej;

3. Sejm ustawodawczy prosimy o niezwłoczne zwołanie radzie ministrów przeprowadzenia wyborów z Wilna i Wileńszczyzny do Sejmu ogólnopolskiego w Warszawie.

„Wszystko ma swoje granice i cierpliwość narodu polskiego może się wycofać.

Winni skutków zgubnych pertraktacji z Litwą, odpowiadają przed narodem polskim za popełnione czyny“.

Uchwalono wysłać tę rezolucję do prezydenta Rzeczypospolitej, marszałka Sejmu, prezesa gabinetu i ministra spraw zagranicznych. W imieniu radaków z Wileńszczyzny przemówił z serdecznym podziękowaniem p. Łopaciński.

NASZA SIŁA MORSKA

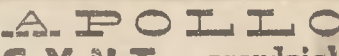
Jak skromnie przedstawia się nasza siła morska i jak słabe są w tym kierunku wysiłki rządu i społeczeństwa polskiego, informuje o tem admirał Porębski w wywiadzie udzielonym współpracownikowi „Kurjera Warszawskiego“.

Nasz dostęp do morza jest problematyczny, gdyż nie mamy mandatu obrony Gdańska, który zawsze nam może rubie wstręty. Pokazało się to zresztą w roku ubiegłym kiedy robotnicy gdańscy nie chcieli wyładowywać przeznaczonych dla armii polskiej amunicji.

Aby się uniezależnić od Gdańska, przystąpiono do budowy portu w Gdyni. Wyasygnowano jednak na to roboty tak śmiesznej sumy, że zaledwie będzie ukończona budowa ostakady i trzystumetrowego mola. Na budowę portu właściwego Rada ministrów nie wyasygnowała do tej pory pieniędzy, choć projekt portu oraz kosztorysy są już zrobione.

Nasze „sily“ morskie składają się obecnie z... 2 kanonierki 14 tranierów. Półkaszają się one o 6 eks-mienieckich torpedowców, które się montuje w Anglii.

W razie zepsucia się statku nie możemy naprawy



Od dziś **PEER GYNT**, arcydzieło Ibsena w 4 aktach

Lata podróży i śmierć Peer Gynta Część II. — Wspaniała ilustracja muzyczna Griega.

Najbliższa nowość: **Urzędowa żona** Dramat osnuty na tle podziemnego życia Rosji.

wykonać własnymi siłami i w tej sprawie zdani jesteśmy na łaskę Gdańska.

Tyle się rob. wysiłków, aby zabezpieczyć nasz dostęp do morza...

Sa w Polsce stroniectwa, które dzień i noc myślą o obciążeniu skarbu kredytami na reformę rolną, a nie pomyślały nigdy o ochronie naszego morza. Tak jak za czasów szlacheckich: niech co chce się dzieje z morzem polskim, byle podatki nie obciążały warstwy rządzącej

POŁOŻENIE W RUMUŃSKIM PARLAMENCIE.

W ostatnich dniach nastąpiła w rumuńskim parlamencie niespodziewana zmiana sytuacji. W chwili, w której udało się rządowi gen. Avarescu przeprowadzić reformę rolną, a tem samem umocnić swoje stanowisko, opozycja demonstracyjnie opuściła salę; partje liberalne z Bratianu na czele wszczęły akcję dążącą do wywołania zmian w rządzie.

W ostatnich czasach partje liberalne straciły wiele ze swego znaczenia. Powodem tego była niedługo podróż Bratianu w celach agitacyjnych. Przeciwnie zaś, partja ludowa Avarescu i konserwatywno-demokratyczna Jonescu mogły się wykazać dobrymi wynikami swej działalności w sferze polityki zagranicznej.

Rumuńską nie jest jeszcze wewnętrznie tak skonsolidowana, żeby można się dziwić niespodziewanym zwrotom w jej wewnętrznych stosunkach. Między siedmioma milionami, które przed wojną stanowiły ludność Rumunii, a dziesięcioma milionami, które z powodu wojennych zmian terytorjalnych państwa rumuńskiego zostały doń wcielone, nie nastąpiło jeszcze całkowite zlanie się w jedność.

Rozwój wewnętrznej polityki rumuńskiej od czasu wyborów listopadowych w r. 1919 był bardzo

zmienny. Po rządzie Wojewody przyszedł w r. 1920 rząd Avarescu. Partja ludowa podczas ostatnich wyborów zyskała dwie trzecie wszystkich mandatów. Konserwatywno-demokratyczna partja zyskała wprawdzie znikomą ilość mandatów, lecz dała gabinetowi Avarescu pierwszorzędnych polityków, jak: Take Jonescu, minister finansów Titulescu, minister robót publicznych Gracianu. Wspólnie z nimi zdołał Avarescu wiele zdziałać na polu polityki zagranicznej i związać Rumunię z małą ententą.

Ostatnie wybory nie dały partjom opozycyjnym dobrych wyników. Partje liberalne, które w r. 1919 tworzyły rząd Bratianu, straciły możność wywierania wpływu na kierunek rządu. Mimo tego są one siłą, której lekceważyć nie można. Mają na swe usługi potężną prasę, a co więcej środki finansowe. W ich ręku jest większość rumuńskich instytucji finansowych i przedsiębiorstw przemysłowych. Druga partja, mająca poza sobą czasy świetności, partja konserwatywna (Marghiloman) poniosła zupełną porażkę. Nie zdobyła dla siebie ani jednego mandatu.

Punkt ciężkości obecnej opozycji spoczywa na stroniectwach, rekrutujących się z nowoprzyłączonych obszarów. Stroniectwa te zrzucały się w „Demokratyczną federację“. W skład federacji wchodziły partja włościańska (Malaŭache i Madgear), nacjonalno-demokratyczna (prof. Jorga). Wraz z Demokr. federacją przeszła do opozycji transylwańska partja narodowa (Maniu) i bessarabska partja agrarna, która dąży do uzyskania gospodarczej i administracyjnej autonomii dla Bessarabji.

Obecny rząd opiera się bezsprzecznie na zaufaniu ogółu narodu. Jak zakończy się jednak przesilenie gabinetowe, trudno — w obec braku konsolidacji wewnętrznych stosunków Rumunii — przewidzieć.

Porozumienie Polski z Czechosłowacją.

„Prager Presse“ pisze: Nowy program polskiej polityki naszkicował niedawno prez. min. Witos w znanym wywiadzie „Rzeczypospolitej“. Urzeczywistnieniem tego programu coraz goręcej zajmuje się min. spr. zagr. Skirmunt Sprytry, i w walkach wiejskiego parlamentu zahartowany galicyjski chłop — znany ze swojej próżności i pocztywu godnej pogardy wszystkiego co traci ceremonijnością — ma widocznie chęć zostać drugim zbawcą Polski. Nie tak to dawno, jak r. 1918 oferowały bolszewickiej, gdy wszytko z zagrożonej Warszawy uciekało na zachód, uważał on za konieczne iść się na front i swoją obecnością dodać otuchy częściami zdemoralizowanej armii polskiej. Ten czyn cywilnej odwagi zdobył Witosowi wielką popularność. Teraz, kiedy Polska rozdarta jest wewnętrznie walkami politycznymi, a na zewnątrz zdyskredytowana powstaniem na G. Śląsku, stara się on swym politycznym strytem nie tylko o odparcie ataków opozycji i o wyjaśnienie wewnętrznej sytuacji, lecz także o obronę obecnego programu politycznego, aby uratować jeszcze to, co się da uratować. Stara się on przedewszystkiem o odzyskanie prestiżu Polski, zdobytego podczas Jej walk o wolność, a straconego w dwuleciu jej samodzielnosci.

Ku tym samym celom dąży minister spr. zagr. Jako jeden z tych, którzy podczas wojny stali po stronie ententy, później jako poseł polski w Rzymie, miał on sposobność poznać nastroje zachodnich kół politycznych. Jeszcze przed przyjazdem swym do Polski, po mianowaniu na ministra, oświadczył przedstawicielom prasy zagranicznej, że programem jego przyszłej pracy będzie pokojowa polityka oparta na zasadach traktatów pokojowych, utrzymanie dobrych stosunków ze sąsiadami i umiarkowane załatwienie wszystkich nieporozumień ze sąsiadami. Oto są postulaty, które mogą wyprowadzić Polskę z jej krytycznego wewnętrznego i zewnętrznego położenia.

Nowy kurs polityczny obu wybitnych mężów stanu, znalazł uśmiech wśród polskiego ogółu. Jednak, że tylko zasadniczo. Gdy przyszła chwila urzeczywistnienia niektórych punktów programu, podniosły się w polskiej prasie godne uwagi głosy. W pierwszym rzędzie chodzi o stosunek Polski do Czechosłowacji. Jednym z najważniejszych postulatów nowego programu jest rozwiązanie kwestji sporów między Polską a Czechosłowacją. Zdaniem Witosy i Skirmunta, Polska musi rozwiązać liczne zagadnienia na Wschodzie, którymi pośrednio lub bezpośrednio zainteresowana jest Czechosłowacja. Skowisko, jakie wobec tych problemów zajmie Czechosłowacja, ma dla Polski pierwszorzędne znaczenie. Z tego powodu koniecznym jest porozumienie Polski z tem państwem. Od samego początku ze strony czechosłowackiej wskazywano na tę konieczność. Nie wchodzi ty w grę ani czysto polski ani wyłącznie czeski punkt widzenia. Czeska polityka zagraniczna rozpowszechniała ideję polsko-czechosłowackiego porozumienia ponimo wzburzenia opinii sprawą cieszyńską. Wyższego rządu powoły kierował rządem czechosłowackim. Przedewszystkiem obowiązki, jakie spadały na Polskę i Czechosłowację z przyłączenia traktatów pokojowych i konieczność wypełnienia tych

obowiązków. I ziele konieczność konsolidacji Europy Środkowej. Państwa sukcesyjne, żeby móc skorzystać z możliwości, danyh im traktatem wersalskim, potrzebowały sił i przyjaźni współpracy.

Niektóre z ziem polskich przypadały min. Skirmuntowi, że jego polityka w stosunku do Czechosłowacji, jest podporządkowaniem się polityki polskiej — polityce czeskiej. Bez zbytniej zaręczliwości możemy powiedzieć, że dzisiejsza polityka polska jest jedynie urzeczywistnieniem zobowiązań, które Polska na siebie wzięła przez podpisanie traktatów pokojowych. Polityka czeska zaś jest konsekwentnym przystosowaniem się do traktatów pokojowych. Jeżeli polityka polska jest dzisiaj podobną do tej, jaką miała w swoim programie Czechosłowacja, to jest to tylko dowodem, że polityka czeska była taką, jaką powinna być.

Być może, że powodem podejrzeń rzucanych przez część prasy polskiej i pewne partje polityczne, jakoby polityka czeska — szczególnie w kwestji wschodnio-galicyskiej — żywiła wobec Polski wrogie zamiary, są wywołane zdenerwowaniem spowodowanym sporem o Cieszyń. Podejrzera te oparte są jedynie na przyrządzeniach nie ugruntowanych faktami rzeczywistymi. Mimo dubitnych zaprzeczeń oficjalnych kół Czechosłowacji zarzuty te wciąż się powtarzają. Polityka czechosłowacka jest polityką słowiańską i demokratyczną. Nie dozwoli ona, aby w sporze polsko-rosyjskim Czechosłowacja czynnie stanęła po tej, czy tamtej stronie. Jeżeli i namyślał się zastrzeżenia co do pokoju ryskiego, to także nie chodzi w tym wypadku zupełnie o czysto czechosłowacki punkt widzenia. Są to zastrzeżenia ogólnej natury i jest już rzeczą polityki polskiej, czy je uwzględni, czy nie.

Mimo wszystko można z zadowoleniem stwierdzić, że konieczność porozumienia polsko-czechosłowackiego, której realizacją są obaj polscy nieczwie stanu, znalazła uznanie większości polskiego narodu. Nie jest to tajemnicą, że polityczne sfery polskie nie uważają sporu cieszyńskiego za tak wielką przeszkodę w porozumieniu, której nie dałoby się usunąć przy dobrej woli z obu stron. Jeżeli nawet uwzględnimy wszystkie trudności, które dotąd stały na drodze porozumienia, to nie jest rzeczą niemożliwą, że wymiana myśli między decydującymi czynnikami obu państw dotychczasowe przeszkody usunie i przyczyni się do wzniesienia trwałych podstaw dobrych stosunków sąsiedzkich obu — w wielkiej mierze na siebie zdanych — państw.

W związku z oświadczeniem min. Skirmunta o konieczności polsko-czechosłowackiego porozumienia, są bezwzględnie wiadomości o przygotowaniu Polski do Małej Ententy i o przygotowaniu do zawarcia militarnej konwencji z Czechosłowacją. W najbliższej przyszłości — jak słusznie oświadczył min. Skirmunt — będzie chodziło o uregulowanie stosunku Polski do Małej Ententy. Jest więc rzeczą zupełnie naturalną, że jedynie porozumienie wyrównanie wszystkich różnic, może stać się podstawą rozważań nad możliwością zetknięcia Polski z Małą Ententą.

Listy z Warszawy.

Złot Sokołów. — Święto francuskie i amerykańskie. — Jubileusz Wincentego Rapackiego. — Premiery Teatru Małego i Polskiego. — Wystawa sztuchów w kamienicy Baryczków.

Warszawa, w lipcu.

W Warszawie sezonu ogórkowego nie ma. Choć dużo ludzi z niej wyjechało, nad resztą czuwa los i w celu oszczędzenia jej nudów zsyła nieustannie nowe sensacje obchody, widowiska itp.

Na przestrzeni dni ostatnich najłomliwszym faktem, który istotnie całą ludność Warszawy poruszył do głębi, był złot Sokołów. Warszawę naogół poruszył jest światło, zwykle jednak czyste zewnętrznie, w tym zaś wypadku czuło się coś nieporównanie gołębszego i serdeczniejszego od zdawkowego entuzjazmu, czuło się wielkie zrozumienie i cześć dla tych dżurzyn, które z całego świata do stolicy wolnej Polski zbiegły się po raz pierwszy, opromienione blaskiem wspaniałej tradycji utrzymywania idei narodowej w czasach niewoli i wielkiej zasługi położenia podwalin armii polskiej. Ze szczegółami zlotu zapoznał już czytelników „Kurjera” artykuł jednego z jego uczestników, ja pragnę tylko zaznaczyć, że istotnie wypadł on imponująco pod względem liczebności i wzorowej organizacji, przepięknie jako obraz zewnętrzny, zaś nastrojem wzniósł się do szczytów najwspanialszych manifestacji narodowych, jakie od chwili powstania państwa polskiego przeżywalismy.

Pierwsza połowa lipca przyniosła również dwie trzyczystości na cześć najbliższych naszych sprzymierzeńców — Francji i Ameryki. Francuskie święto narodowe, rocznica zburzenia Bastylii 14. lipca, było obchodem częściowo wojskowym, częściowo towarzyskim. Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele garnizonowym na placu Saskim i defilada wojskowa przy uczestnictwie całej kolonii francuskiej w Warszawie z p. Posłem Panafien na czele, oraz licznych przedstawicieli władz polskich. Tę część obchodu, zorganizowaną ładnie i starannie znacząco w sposób przykry dziwne dosyć opóźnienie się p. Naczelnika Państwa, który obiecał swój w niej udział, krzywił o półtorej godziny później od naznaczonego terminu nabożeństwa, zmusiwszy w ten sposób przedstawicieli Francji, oraz wszystkich zebranych do męczącego oczekiwania przed bramą kościoła. Na temat tego opóźnienia się stałego zresztą, czyni się w Warszawie szereg domysłów, z których najprawdopodobniejsza jest niechęć do wszelkich najbliższych choćby pozorów monarchizmu (punktualność jest grzechnością królów), w rzekome bowiem nastawienie ze garów belwederskich na czas berliński nie wierzę.

Dalszy program uroczystości wypełnił obiad oficjalny w poselstwie francuskim, przedstawienie w Pomarańczarni, oraz raut u hr. Adama Zamojskiego. Przedstawienie w teatrzyku Łazienkowskiej Pomarańczarni, było jednym z najładniejszych jakie w Warszawie widziałam. Gdyby nie brak krawatki prez. Witosa, niknący zresztą w cieniu kotła 152, możnaby było cofnąć się niemal w odpowiednio zmodyfikowane czasy króla Stasia. Stroje wyłącznie balowe, zwłaszcza u panów, mnóstwo galowych mundurów, eleganckie panie polskie lub francuskie w antraktach szmer rozmów dobrą przeważnie francuszczyzną prowadzonych, wszystko złożyło się na obrazek, z którego nawet towarzystwo XVIII. w., wiecznie nie pod sufitem teatrzyku, mogło być zadowolone. Doskonalszym był również program przedstawienia, szczęśli-

wym, a wyjątkowym trafem krótki i złożony wyłącznie z pierwszorzędnych produkcji wokalnych i baletowych. Śpiewała tedy p. Lewicka-Polińska i Dygas, nie żałowała uroczych nówek p. Szmolcówna, dając prześliczną interpretację „Umierającego Łabędzia” Saint Saensa, oberka, „Pastorale” Glucka, oraz bretoński taniec charakterystyczny, w którym to rodzaju słynna ulubienica warszawskiej publiczności istotnie jest niezniszczalna. Nie obeszło się oczywiście bez hymnów narodowych i owacji na cześć Francji, serdecznych choć stłumionych wskutek doboru uczestników, którym powaga stanowiska zbyt jaskrawo entuzjazmować się nie pozwala.

Święto amerykańskie było bardzo miłe i ładne wskutek tego, iż główną rolę w nim odegrały dzieci, jako iż one największymi są u nas dłużnikami Stanów Zjednoczonych. Kilkutysięczny ich zastęp defilował tedy przed p. posłem Gubhsonem na wielkiej zabawie w parku Agrykoli, powiewając chorągiewkami amerykańskimi, z bardzo też poważnymi minami składały nazajutrz w ogrodzie poselstwa w pałacu Błękitnym zabawki własnego wyrobu, przeznaczone dla rówieśników z za Oceanu. Obchód ten tak różny od uprzykrzonego już szablonu, był należyty wyrazem wdzięczności i uznania, jakie winniśmy członkom społeczeństwa amerykańskiego za wysoce humanitarną ich działalność u nas.

Po zamknięciu sezonu operowego Teatr Wielki stał się w ciągu jednego wieczoru widowiskiem wielkiego święta sztuki polskiej, jakim był 60-letni jubileusz pracy scenicznej i literackiej nestora artystów naszych Wincentego Rapackiego. Wieczór ten zgromadził wszystkie wybitne osobistości Warszawy, przybył nań p. Naczelnik Państwa, a u stóp jubilata zgromadziły się stopy darów i wieńców. Hołd mu składali przedstawiciele wszystkich instytucji i związków artystycznych hołd nie szablonowy lecz drgający nutą prawdziwej i głębokiej cześci dla wielkich zasług w służbie dla sztuki narodowej położonych. Z hołdem tym solidaryzowała się niezwykle gorąco publiczność, najsilniej zaś wzruszenie ogarnęło wszystkich, gdy obok jubilata pojawiła się znakomita jego z lat dawnych koleżanka Romana Popiel, gdy bratni uścisk połączył dwoje najszanowniejszych przedstawicieli szczytnych tradycji sztuki polskiej.

Program artystyczny wieczoru był wprost wspaniały. Znakomici artyści wszystkich gałęzi sztuki scenicznej wzięli w nim udział, by należyście uświetnić uroczystość, by postawić ją na poziomie godnym jubilata. Ostatnią część programu wypełnił trzeci akt „Zemsty” który popisem był trzech pokoleń dynastii artystycznej przez Wincentego Rapackiego założonej. On sam ożarował widzów nieporównaną kreacją Rejenta Milczka: obok niego zaś córka, Honorata Leszczyńska i wnuk, Jerzy Leszczyński również obfitą i wielce zasłużoną zbierali dań oklasków.

Na okres wakacyjny zamknęły swoje podwoje Teatr Wielki i Rozmaitości, nie przerywając natomiast przedstawień Teatr Polski i Mały. Pierwszy z nich dał nam ostatnio nową inscenizację znanej komedji Flersa i Caillaveta „Miłość czuwa”. Twórczość tej spółki stanowi bezsprzecznie rekord współczesnej techniki komedowej, rekord subtelnej dowcipu, to też sztuki z pod pióra ich wychodzące oglądać można sporą ilość razy zawsze z równym zadowoleniem, podziwem i serdecznym śmiechem. Zdumiewa mnie w nich zawsze talent utrzymania w napięciu zainteresowania słuchacza nawet przez długi czas po rzekomo kompletnym rozwikłaniu akcji. Po akcie trzecim komedii powyższej ta część publiczności, która sztuki nie znała poprzednio zbiera się do wyjścia, dowiedziawszy się jednak o istnienie aktu czwartego z żywą radością przyjmuje tę wiadomość. „Miłość czuwa” jest przemilem, wysoce sub-

telmem i dowcipem przeprowadzeniem odwiecznej prawdy życiowej że teorii o odwecie za zdradę małżeńską w czyn wprowadzić się nie da mimo najlepszych chęci dopóki... miłość czuwa. Arcydzieło lekkości literackiej wymaga jednak równego arcydzieła lekkości i wdzięku interpretacji. Pod tym zaś względem zespół Teatru Polskiego zawiódł w dość dużej mierze. Niestety brak nam w Warszawie artystki, któraby posiadała konieczne w roli Zakliny połączenie prawdziwie młodzieńczego wdzięku i odpowiedniej doskonałości wyrobienia technicznego, zapewniające pełną swobodę w bardzo wykwintnym guście. P. Kamińska włożyła w rolę swą dużo staranności i werwy, nie zdołała się jednak zdobyć na ujawnienie ukrytego pod pozorami złego wychowania wykwintu dobrej rasy, wdzięk jej zaś nie był zgola tego gatunku, jakim w tej sztuce być powinien. Podobne zdanie należałoby zastosować do wszystkich niemal innych wykonawców, stwierdzając jednak wyjątkowość zjawiska, gdyż naogół lekka komedia francuska jest specjalnością zespołu teatru Polskiego.

Nieświeżym jednak nawet grana komedja Flersa i Caillaveta wole nieskończone od zagranicy doskonale komedji Henryka Malin pt. „Melor”, która była ostatnią premierą teatru Małego. Przed kilkunastu laty w dobie powodzenia kierunku naturalistycznego mogła się ona podobać, wówczas też grana była wielokrotnie na różnych scenach polskich. Dziś jednak dosyć jaskrawe wyśmiewanie niedołęstwa, będące jej tematem, budzi śmiech trochę gorzki. Jakkolwiek Fagnert twierdzi słusznie, że genją sztuki dramatycznej jest ukwając w ludziach upodobanie do oglądania cudzych nieszczęść, wad i śmieszności, to jednak ta właśnie wada budzi tylko pogardliwą litość i po za tem idzie, brak zainteresowania się głównym i jedynym w tym wypadku bohaterem sztuki. To też zainteresowanie skupiło się tu wyłącznie na grze Bończy-Stopińskiego, który stworzył najdoskonalszy typ niedołęgi, jaki kiedykolwiek stanął po deskach scenicznych lub nawet po bruku miejskim. Bardzo wyrzista postać pół-niewiernej żony dała p. Modrzewska.

Wśród atrakcji artystycznych najpiękniejszą kryje w swych murach słynna kamienica Baryczków na Starym Rynku. Mieści się w niej obecnie wystawa sztuchów angielskich, dobranych w olbrzymiej ilości i pierwszorzędnej jakości. Darują się one przeważnie z XVIII. w. i reprezentują wszystkie rodzaje tej gałęzi sztuki. Kolorowe lub jednobarwne, humorystyczne lub rodzajowo-sentymentalne przykuwają one wzrok nieodparcie i nakazują marzyć o jaknajwiększej ilości wolnego czasu, któraby pozwoliła na dokładne zapoznanie się z ich pięknosciami.

Jadwiga Osbergerówna.

Revolucja antyangielska w Persji

Ryga. (EE.) Radio. Pisma sowieckie donoszą o wybuchu w Persji rewolucji bolszewickiej. Rewolucja ta ma charakter antyangielski.

Skutki buty niemieckiej.

Londyn. (EE.) Radio. Korespondent „Timesa” donosi z Paryża, że stanowisko Niemiec w sprawie górnośląskiej umocniło jedność frontu francusko-angielskiego w tej sprawie. Równocześnie „Times” podaje, że komisarze alianccy na G. Śląsku zadecydują, czy wysłanie posiłków jest konieczne. Jeżeli komisarze wypowiedzą się za tem, Rada Najwyższa zwróci się narychmiasz do Niemiec o ułatwienie przejazdu wojsk — w myśl traktatu pokojowego.

PIOTR LOTTI.

Skarbiec bogini z rybiemi oczami.

Aby zwiedzić skarbiec bogini, wybieram się o wschodzie słońca do — Wielkiej świątyni. — Ogromne otoczenie zawiera dwa gmachy. Większy poświęcony Siwie. Drugi, zwany — Stawem złotej lilji — służy bogini Minakhi z rybiemi oczyma.

Silny ruch czuwa już otoczenie tego kamiennego labiryntu. Wzdłuż pierwszego dziedzińca we wszystkich granitowych ścieżkach, we wszystkich wgłębieniach między strasznyimi posągami, pracują przekupnie kwiatów wjący złotem i niebieskim wieniec z kwiecica i róż bengalskich. Pchnięci ludźmi ociekający jeszcze po ablucji porannej, przedkładają się z rozmodlonymi oczyma, jakby rękami. Święte słońce i krowy zamieszkujące ciemne nawy, ptaki niebieskie, gnieźdzące się na wieżach, na rozmaitych ścieżkach czerwonych piramid, wszystko to zgłasza się do jasności dnia, krzyczy, ryczy lub śpiewa.

Kapłani, wedle poprzedniej umowy, oczekują mnie i prowadzą w ciemne głąbie.

Otwiera się ciężka miedziana brama: to tajemnicza część świątyni. Dalej mroczna nawa strzeżona z obu stron szeregiem czarnych bożyszcz a śród niej w promiennym świetle błyszczą święta sadzawka — Staw złotej lilji. — Pod gołymi niebem kwadrat wody głębokiej, otoczonej granitowymi schodami, aby w nią zejść można z czterech stron otacza ją kolumnada przedawnej wytworności sklepienie rzeźbione z polichromia w najważnym hieratycznym stylu. Tędy przechadzają się brami na rozmowy.

Jedna strona tajemniczego zakąta kryje się jesz-

cze w chłodnej ścieżce, gdy z drugiej słońce już barwi różowo i wszystko lśni w jasności porannej.

Ponad łupą prostą gmachu zawierającego staw, wznoszą się świętyni swe wsparcie czerwone piramidy, widne z wszystkich stron. Wznoszą się one w niebo o rozmaitych wysokościach i odstępach otoczone ciemną rakią. Z pomiędzy nich widać złotą kopułę nad — Świętem Świątyni; — miejscem otoczonem najgłębszą tajemnicą, do którego żadna władza ludzka nie może mi wydrzeć wstępu.

A ten staw! Co za narwa ma nieruchomość! Wszystkie kolumny otoczenia zwiędziały się w nim, dwoją, wzdłużając się odwrócić w wodzie bez zmarszczki, martwej ścieżce surowego obrzeża i nadto wspaniałej ciału. Spokój bez nazwy przepaja ten — Staw złotej lilji — to zwiędziało słońce, oboków czy gwiazd skryte w sercu ogromnej świątyni.

Niepodobna zamieścić drog, które prowadzi do mnie kolumny w labiryncie sklepiń. W miarę jak postępujemy dalej, wszystkie wydaje mi się bardziej przynajmniej i radludzie, wszystko budowane jest z bloków coraz to ogromniejszych. Bożyszczce o 20-tu ramionach w skrętach i rozmachu przeróżnym, mówią się w ciemności, szeregują w ściśniętych groźbach zastępach, idę śród nich jak we śnie po krainie olbrzymów i straszylei.

Wszystkie ciemno a króki nasze budzą jakieś echa zaświatowe.

Coraz bardziej zdumiewająco straszne posagi, coraz więcej wspaniałości architektonicznej, a równocześnie barbarzyńskiego brudu i zanieczyszczenia.

Na wysok 66 ciałowika zajął głąb wszystkie cokoły i gzymsy, wszystkie wystęki są czarne od spoconych brudnych rąk, które błagając sięgają bożyszcz-

Jestem w galerii poświęconej bogu Ganeka z głową słońca, którego monstrualną podobiznę oświecono od dołu kilkoma kopcami kaganami.

Oto w tym dziwnym zakątku, wśród ciemności, między kamiennymi, powykłóconymi potworami, dyszy stado żywego bydła. Gromada leżących krów zwanych zlas są sobie tam, jak gdyby słońce jeszcze nie zeszło. Szlagamy się w ich gniazda, który grubą warstwą zalega podłogę. Nikt jednak nie odważyłby się usunąć go jako rzecz nieczystą, gdyż wszystko jest uszczęśliwione, co z ich wnętrzaści pochodzi jak również one same.

Pozatem nieustannie szmyrgają nad nami niedopierze i dziwne dużej rozpiętości skrzydła.

Zdarzyła się chwila, kiedy przewodnicy przyspieszają krok, gdy myśmy nawet jeszcze wyższą i ciemniejszą, w głąb której dostrzegam przelotnie bożyszczka wzrost kuksiaka, które odadził błysk naszych kaganów. Jeden z braminów szepta mi w ucho, że tam właśnie jest — święte świętych; — chciano mi o tem powiedzieć różnie z chwały, abym czego nie podpatrzył.

Śród lasu kolumn olbrzymich zatrzymują mnie wreszcie kapłani w ogromnej wspaniałej hali, niby w łączniku kilku naw katedralnych rozchodzących się na wszystkie strony i ginących w mroku. Otaczają nas gigantyczne bożyszczka z monstrualnym wywijające dzdami, mieczami, procy, czarne i polyskujące. Na mnóstwie ołtarzy widnieją przedmioty z miedzi i srebra; także mnóstwo szlęwych piramid zarysowanych od wieków, na którychengi były utwierdzone pochodnie, i oprócz tych, rozmaite zagadkowe przybory do tajemniczego kultu bogini.

(Dok. nast.)

Horynka.

(Od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Szlakiem osad żołnierskich na Wołyniu. — Krajobraz wołyński. — Na futorze w Kniżynie. — Trocki żołnierzy-osadników. — U podmokłych łąk w Butynie. — Przez Wiśniowiec do Horynki. — Wspaniała osada nad Horyniem. — Po frontowym trudzie świetna kar ta pracy pokojowej żołnierza.

Horynka, w lipcu.

Z podolskiej krainy dążąc do osad żołnierskich nad biegiem Horynia, wjeżdżamy w piękny krajobraz wołyński. Wytworzony pomiędzy wyżynem i suchym Podolem a nizinami i mokremi Polesiem zachował on tyle form rozmaitych, iż wycisnęły one na jego terenie odrębne, swoiste piękno. Lekko siałowa ne garby, bagniste wyrwy rzek, bujna zieleń leśna, tworzą ową różnorodność krajobrazu, który wciąż się zmieniając, mile bawi wzrok podróżnego. Poprzez te formy krajobrazowe pocięte drogi polne są jeszcze w lecie najlepszym traktem komunikacyjnym. Jazda po szosach, wybrukowanych kamieniem lub wyłożonych dykami drewnianymi: pozał się Boże!...

Wśród żyznych pól „pożłaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem“ wiedzie nasza droga nad Horyń, gdzie smugą rozpościerają się osady żołnierskie 12. Dywizji piechoty.

Pierwszym z brzegu naszym posłem: Książyną; stojący w czystym polu folwark Rosjanina Rutanickiego, zajęty przez 2 kolumnę robotniczą z żołnierzy 52 p. piechoty pod dow. por. Ferlekiego. — W książyńskiej osadzie pracuje 63 żołnierzy-robotników, oraz 25 osadników. Zaledwie podwody nasze wjechały w obręb folwarku donośny głos sierżanta od strony zabudowań zarządza zbierkę. Od gumien i stajni mkną żołnierze na wyznaczone miejsce. Zbliżył się ku nim, mł. Dr. Salomonowicz odbiera raport, poczem toczy się swobodna rozmowa. Żołnierze pochodzą ze wszystkich ziem polskich — wielu z nich ma poza sobą, poza udziałem w dwuletniej wojnie polskiej, krwawy trud na francuskim froncie. Od 16-go kwietnia pracują w Książynie, a pomimo późnego przybycia zabrali się z werwą do pracy i obsiali znaczny szmat ziemi.

— Jakże wasze żądania? — pytamy.

— Najpierw brak nam mieszkań — mówi ozorząły żołnierz-osadnik z pod Kołomyj. — budynki folwarczne przeważnie zupełnie zniszczone, latem szopa wystarcza, co będzie zimą, nie wiemy.

— Możeby na razie barak przygotować, dopóki nie nastąpi podział?

— Właśnie stara stajnię zamierzamy na zimę przebudować na barak! — odpowiada drugi z szeregu.

A trzeci dorzuca:

— Z pomieszczeniem od biedy poradzić sobie można, ale inna stokroć większa troska trapi każdego z nas!

— Jaka?

— Żeby przydział ziemi najprędzej był przygotowany, żebyśmy długo nie czekali na działki. Pracujemy sami, rodzin sprowadzić nie sposób. Trudności na każdym kroku wiele, przewyższamy je, byle po dział szybko nastąpił i byśmy już pracować mogli na swoim.

— A prosimy w gazetach pisać — dodaje czwarty — i bronić naszej sprawy. Przelewaliśmy krew, prawie każdy z nas ma „Virtuti“ lub „Krzyż Walecznych“ — obiecali dać ziemi — a teraz cisza!...

Za nami tłoczy się tłum cwych żebraków nagich, długowłosych, jacy zalegają wszystkie świątynie. Dozorcy z krzykiem cędogają ich kijami, gdyż tłoczą się gwałtownie na sznur odgraniczający, a umocowany od kolumny do kolumny.

Aby mnie przepuścić zniża się jedno przesło sznur, poczem podniósł się znowu i zamyka mnie wraz z kapłanami w swoim cębrze. Stoję przed dużym stołem okrytym czarnym sukniem, na które zsypano klejnoty legni.

Przy tej kufie złota i drogich kamieni sadowia mnie w fotelu; zakładają mi na szyję wieniec z kwieciami i kapłani zaczęli podawać mi kolejno odwieczne te skarby, dobyte na chwilę z ich głęboko utajonych skrytek. Każą mi dotykać ich i bawią się rzucaniem mójch na kolana. Tuziny złotych tiar masywnych tworzą oprawę różnorodnych kamieni. Warkocze z perł i rubinów podobne do węzłów boa. Naramienniki z przed tysiąca lat. Naszyjniki tak ciężkie, że ich jedną ręką podnieść niepodobna. Wielkie amfory podobne do tych w które kobiety nabierają wodę, ale ze szczerem złota kowane w mistyczne starożytne wzory. Napieśnik nieodróżnianego błękitu z szafirów wielkości orzechów.

Z głębi świątyni z daleka gdzieś dolatuje teraz granie i podczas gdy mi wkładają w ręce te osobliwe drogości i komukują tam-tam, żalą się święte muszle i płaczą fufaki!...

Od czasu do czasu pozorna bójka; krzyk straży odpędzającej głodomorów, których natłok grozi przewaniem słabego ogrodzenia sznurów.

Obecnie pokonują na masywne złote strzemięna, wysadzone brylantami, zapewne od konnych przejażdżek bogini. A tu złote uszy z wiszącymi cudnymi pe-

Żegnamy serdecznie pierwszych na naszej drodze spotkanych osadników i jedziemy dalej. Droga wiedzie wąwozem wśród pól, na których żniwa, wprost wspaniałe, są w pełnym toku. Wieś cała ruszyła z sierpniem w pole, — pozostali jedynie ci, którzy zajęli się pracą ciesielską około nowych zagrod i budynków. W ogólności ruch budowlany po wsiach bardzo ożywiony, stopy materiału budowlanego leżą po drogach, z daleka dochodzi stuk siekier i charakterystyczny warkot pił. Żdziwieni tym ogólnym po wsiach wołyńskich ruchem budowlanym, stanęliśmy około jednego takiego warsztatu pracy i pytaliśmy zajętych w nim o przyczyny tego ruchu.

— Ano budujemy się — odpowiedział starszy chłop — pokój nastał, już bezpiecznie, bolszewiki nie przyjdą — zatem czas naprawić to, co wojna zniszczyła...

Jedziemy po strómem zboczach garbu w górę, stajemy po długiej chwili na jego szczycie, skąd znów w dal widok ścieli się. Dołem — szeroką doliną płynie Horyń i tworzy rozlewne po obu brzegach bagna.

Tu leży druga osada żołnierska: Butyń. W wir gorączkowej pracy wjeżdżamy. Na folwarku praca płynie wzmożonym tępem. Część żołnierzy buduje barak i stawia w ten sposób podwaliny pod chwilową przystań. Pieśni ochoczo rozbrzmiewa dokoła i wnośi w podmokłą okolicę Horynia jakiś wesoły nastrój. Kolumna robocza liczy tu 66 żołnierzy, 14 osadników na gruncie miejscowym założyli warsztaty swej pracy. Przewodzi tej dziańskiej drużynie por. Szmid, referat przemysłowy spoczywa w ręku por. Piskozuba. Bo też Butyń nad brzegiem rzeki posiada doskonałą willeńkę a obok niej i inny skarb dla żołnierskiej osady. To też obok pracy na roli — koszykarstwo i ceramika w najbliższej przyszłości stanowić będzie treść życia butyńskiej osady. To też referat przemysłowy oddany w ręce technika malarza, wroży osadzie jak najlepsze nadzieje, sam też przewodnik w tej pracy, Hallerczyk, zahartowany w licznych bojach na francuskim froncie, wyróżniony zaszczytnie wieloma odznaczeniami francuskimi i angielskimi, typ energicznego „całego“ człowieka daje wszelką rekoimję, że słowo nie będzie frazesem, lecz zawiązkiem czynu.

Nawiązujemy rozmowę z żołnierzem-osadnikiem i gwarzymy czas dłuższy. Te same troski, co w Książynie stanowią temat, do którego wciąż powraca. „Był najprędzej podzielił ziemię!“ — było długo nie pracować na łanie w niepewności. Potem są i inne troski, świat zabity deskami, brak poczty, gazeta i list od swoich rzadkim gościem.

Żegnamy Butyń, fatalną drogą nad Horyniem dążymy przez Wiśniowiec do Horynki, najświetniejszej osady 12 Dywizji piechoty, centrali osadownictwa. Wieczorną godziną lasem a później aleją parku zacisznej rezydencji hr. Bobrykowa przybywamy do osady.

Horynka!

Wspaniała osada! Zachwytiła wzbudziła w naszym ogromem pracy, jaka tu w przeciągu zaledwie kilkunastu tygodni została spełniona przez naszego żołnierza, który tu po długich, zacętych walkach składa wprost świetnie egzamin swej wysokiej moralnej i fizycznej żyzności. Serce rośnie, gdy oko widzi jaką potężną sumę energii zdołał nasz żołnierz włożyć w ten wielki warsztat pracy na horynieckim zagonie, wiele inicjatywy wykazał twórczej w rozwiązywaniu najtrudniejszych problemów, gdy Horynkę znalazł w okropnej ruinie i dźwignął ją z niczego, bez nieczyjej pomocy do prawdziwego rozkwitu. I tych nielicznych przeciwników osadnika-żołnierza, — rzucających

ref, które na uroczystości przeciętne przyczepiają po obu stronach tej głowy, podobnej do główki poronionego płodu.

Ciągnący bezcenne skarby zsypane na ten stół, myślałem, że to koniec. Ale nie, przez czarne korytarze zdobne w straszliwe symbole wyprowadzili mnie kapłani w dziedziniec, gdzie słychać było ryki, piski i trąbienie.

Okryte zharatymi czararami czekało mię tu w słonecznym świetle słońca. Skoro się ukazałem, ukłękły przedemną nie przestając ani na chwilę machać dużymi rzeźbionymi uszami. A skoro złożyłem każdemu srebrną monetę, której pilnie wypatrywało jego sprytne, małe oczko, wstąpił i odeszły układnym truchcikiem; poszły sobie gdzie im się podoba, w korytarze, czy nawy, gdzie wolno im przechadzać się tu z zupełną swobodą.

A oto rzyppawne złote raczki i nóżki, które osadzają przy malutkim tułwiku każdym razem, gdy z mroku świątyni wyrosną na uroczystą przechadzkę.

Salę, w której następnie mnie wprowadzono zbudowane z bloków ogromnych, mają pozór mieszkania cyklozów; śród towarzyszący nam drapią się na mury aby rzucić maty zasłaniające niewielkie otwory; ale to nie romaga. Cienne tu i lampy są konieczne.

Przybiegają z niemi nagie dzieci niosące dziwne archaiczne przyrządy, rodzaj długich jakby trąb, na których zagiętym końcu śwędzi i kopci mały płomyk.

Rozwiera się żelazem okuta brama i młode pastofory wchodzi pierwszy. Jesteśmy w bajecznych stajniach bogini: srebrna krowa, złote konie naturalnej wielkości stoja szeregiem w ciemności i wilgoci za-

na każdym kroku kłody pod jego nożem, z Krzemieniem tutaj do Horynki bym przywiódł. Przestałby podówczas szermować kłamliwym frazesem i oszczerczym atakiem, a patrząc na szarą pracą żołnierza, pozbyłby się rychło uprzedzeń, a może i zlej woli.

Wczesnym rankiem zwiedzamy horyniecką osadę. Z nadzwyczajnym zainteresowaniem przypatrujemy się wszystkim ogniowom potężnej tu spełnianej pracy. W towarzyszkę kom. kap. Ogórka, wytrwałego dowódcy w walkach z 44 dyw. sowiecką w rejonie Jabłonówki i Zinkowic, tudzież rei. przem., kap. Kowalskiego, niestrudzonego twórcy przemysłowych ognisk na horynieckim gruncie, idziemy od ogniska do ogniska, by na każdym kroku stwierdzić planowość pracy, pomysłowość wykonania, gdy z niczego wszystko na ruinach tworzyć, ład nadzwyczajny, dyscyplinę żołnierza. A podkreślić należy, że dobra w Horynie, od chwili wybuchu wojny przez szereg lat w zupełnej były ruinie. Właściciel hr. Bobrykow, porzucił w zacisznym parku skryty pałacyk i pozostawił majątek na pastwie losu. Przechodzące wołyńskim traktem wojska zniszczyły go a ludność miejscowa dokonała reszty. Zabudowania folwarczne legły w gruzach bądź też świeciły szkieletem pozostałych murów, ugięciem stały żyzne pola. I przyszedł żołnierz polski, zasiał ugory, stodoły i stajnie doprowadził do dawnego stanu, dachówkarnie uruchomił i cegielnię utworzył. A poza tem urządził kuźnię, ślusarnię, stolarnię, stelmacharnię, własną piekarnię dla wszystkich osad. A prace te żołnierz rozpoczął dopiero w dniu 25 maja, zatem w przeciągu ośmiu tygodni doprowadził ruinę do tak niebywałego rozkwitu. A założył poza tem i gospodę żołnierską i kooperatywę.

Z siedmiu kolumn 12 dywizji piechoty pracuje w kluczu horynieckim kolumna nr. 7 pod kierunkiem por. Mieczysława Bojnarowskiego. Zwiedzamy dalej należące do tego klucza osady w Katerburgu, w Kuszlinie, gdzie znajduje się obora i zorganizowane wzorowe gospodarstwo mleczne i zbaczamy na dzień jeden w mury Aten wołyńskich, do Krzemienia.

A.

OD WYDAWNICTWA.

Wzrastająca nadal drożyzna zmusza nas do podwyższenia z dniem 1 sierpnia br. ceny prenumeraty i ogłoszeń, jak niżej:

Ceny prenumeraty od dnia 1 sierpnia br.:

We Lwowie bez dostawy mk. 250 miesięcznie z dwukrotną dostawą lub przesyłką poczt. 300 mk. zagranicą 350 mk. miesięcznie.
Numer pojedynczy popołudniowy 10 mk.
Numer pojedynczy poranny 6 mk.

Ceny ogłoszeń miejscowych i zamiejscowych od 1 sierpnia br.:

1 wiersz nonpar. w ogłoszeniach mk. 12
1 wiersz nonpar. nadesłane m. 35
1 wiersz nonpar. nekrolog mk. 35
1 wiersz nonp. na 1-szej stronie mk. 100
1 wiersz nonpar. w kronice mk. 70
1 wiersz nonpar. po kronice mk. 60.
1 słowo w drobnych ogłoszeniach mk. 5
Paski na kolumniach tekstowych po cenie nadesłanego.

Ogłoszenia w numerze porannym o 50% drożej.

duszej: dzieci przybliżają światło do ich naiwnie modelowanych głów i można widzieć błysk kamieni na ich kulbakach i bezcennych rękach.

Nad nami straszne sklepienie granitu i przenikliwy cienki pisk, któremu towarzyszy cichy ruch błoniastych skrzydeł. To chmura siłoszonych wampirów oszalała wiruje w powietrzu.

Teraz drugie okute drzwi i druga stajnia na złote i srebrne zwierzęta.

Drzwi trzecio i ostatnie. Mieszka tu lew srebrny i olbrzymi raw złoty, którego rozpostarty ogon ma na każdym piérze kaberton szmaragda, krowa złota, większa niż naturalna, z twarzą kobiecą i klejnotami u uszu i nosa, tak, jak noszą kobiety w Indiach.

Poskładane w kątach widzę tu bogini złote leki, złote palankiny cudnie cyzelowane a zdobne w kwiaty z brylantów i rubinów. Nagie dzieci oświetlają te bajeczne skarby swymi zgiętemi świecznikami, które więcej dają kotciu niż światła. Tu i ówdzie uwydatnia jakiś szczegół złotnictwa, albo ogień wykrzesza z drogiego kamienia, całość jednak tonie w mroku prawie grobowym. Mury okrywa sieć pajęczyny, małe stęskoty porosły rleśnią. A wampiry nagie zbudzone wirują, nniro, że najbliższego nie czynią szalestu; w przelocie wachlują jeno nby szmatem jedwabiu i wydają pisk stry, podobny do głosu szczura złowionego w zatrzask.

Przekład W. M.

CYKLU: GROTESKI

Wieczór.

Jakiż dziwny się wieczór nad miastem przyczaja!
Kto-te w kątach pokoju przykucnął odudnie?
Kój mój nieudolnie, żmudnie się oswaja
Własnym wnętrzem, ściami w zasłabionej studni.

Dół stąd, że mi ulica do wnętrza zagłada.
Biewna, rymna, ruchliwa, mglista, migotliwa!
Dzień mój, trwożnie schylony w gietki garb wielbłąda
Z trwogi przed samym sobą ciwiejnie się rozplywa.

Latarnie, jak ogromne kwiaty szamieniałe,
Rozkwitają jaskrawo, upiornie, potwornie...
Księżyc młody, zielonkawy, — jabłko niedojrzałe —
Dziś krąży się z rudów, cierni a przekornie.

Kto-to w kątach rokoju przykucnął, jak zimora?
Pegar wciąż niespokojnie zapytuje: „Kto to?”
Jakis nęka go zimora, wadzi mu zspora,
Że nie dzwoni swych godzin, jak zwykle, z ochotą.

Ktoś przykucnął i czyha i rośnie i rośnie —
Aż meble skrzypią w próżnię, szukając pomocy —
Chloro w siebie ulicę zachłannie, zardłośnie,
Zapyla szafirową przezroczystość nocy.

Ktoś przykucnął omackiem i jak to się dzieje,
Że kiedyś w dal rozsunął szczytne zwarte ściany,
W cwał dał niczuleniu, w przygluciu zawieje,
Odzise się skon nawet dławi bez ech riestyszany.

Jakiż dziwny ten wieczór! Te kwiaty-latarnie,
Jabłko księżyc, mój kokój, kryjący gdzieś na dnie
Dezdo, które się samo w zna, ni ogarnie...
I ten ktoś, kto się we mnie przyczaił tak zdradnie!

Jazda na cudzym Pegazie.

Ściągam Boga — Bóg zaś mnie wieczyste ściga.
(Tak, to wpływ, Przed chwileczką czytałem Fuwina)
Wiersz mój, zaprzężon w rymy, jak wściekła kwa-
dryga,

Pędzi, rwie się nadślep, — a lizpekko się trzyma
Niepodzielnie się wdawam w tę szaloną pogon.

Jakis znicz mnie ogarnia (oby nigdy na gasi)...
A Bóg się naigrawa: „Dogoń że mnie dogoń!”
Jakby rżnięty ostroga, szaleje mój Pegaz.

Śni mi się niemożliwa, liryczna opowieść.
Upaja mnie ten rozmach splecionego konia —
Muszę mi niebywałym, nagłym skokiem dowieść
W gwał, ruch, szal, do wrącego życia bezustronia!

Wtem — w najskwapliwszym pedzie — jedno oka-
mginięcie:

Konimółeb rozpryskuje na chropawym głazie...
Twarde ostre, gwałtowne, brutalne ocknienie,
O, nie długo się jedzie na cudzym Pegazie!

Jan Zahradnik.

Nauka i sztuka.

„Przegląd Administracyjny”. Wyszedł z druku zeszyt 4. „Przeglądu Administracyjnego”, dwutygodnika poświęconego teorii i praktyce prawa administracyjnego, wydawanego nakładem Ministerstwa b. Działu pruskiej.

Przed zeszytu: Dr. Saloni: Gmina wiejska w b. działy pruskiej. K. Kierski: Prawo obywatelstwa i prawo opci według traktatu wersalskiego. Przegląd piśmiennictwa. Przegląd ustawodawstwa (Ustawa inwalidka). Z praktyki Korespondencja. — Cena pojedynczego zeszytu: 52 Mk. Abonament kwartalny (6 zeszytów) 180 Mk.

Bronisława Jeremi: Henryk hr. Lis — żalona dyła. Lwów, 1921. Spółka nakładowa „Odrodzenie”. Jak już wskazuje anioł płaczący nad urną na okładce rysunku A. Żmudy, książka ta należy do dzieł pośmiertnych. A że już w samej treści swej jest żalona, wieje z niej podwójny smutek, który łagodzi poniekąd ostrze krytyki. A zresztą pocóż się koniecznie doszukiwać wad w tej książeczce, której wydanie było może ostatnim przyjacielskim gestem dla istoty, umierającej sobie zjednać serca ludzi. Henryk hr. Lis, to książka wybitnej kobiecy, to jakby cicha spowiedź istoty miękkiej, dobrej, subtelnej, która pod brutalnym dotknięciem życia przeszła całą Gehennę rozczarowań i klęsk. Zawiodła ją sztuka, w której szukać chciała słonecznych wzlotów, zawiodła ją miłość, której oddała się całą swą bluszczową, miłąkłą istotą. Więc na dnie kielicha pozostała gorzka ieno i trucizna, które zawio dły ją wreszcie do szpitalnej sali. Na takich strunach wygrane są dwie pierwsze dłuższe nowele zbioru „Hr. Lis” i „Pisze życie”, będące niejako powtórzeniem jednego i tego samego tematu. Barwny styl i pewna zdolność obrazowania sprawiają, że książkę czyta się z zainteresowaniem, ulegając powiewowi melancholii, taki z niej płynie.

Staranny wygląd zewnętrzny książki daje najlepsze świadectwo młodej spółce wydawniczej „Odrodzenie” która w ostatnich czasach rzuciła na rynek około pięćdziesiąt dzieł popularno-naukowych i bele- trystycznych (K. I.)

Kino L E W

Dziś w czwartek i jutro w piątek Po raz ostatni!
Podziemia Czerwonego Zamku IV. Epizod Judexa.

Wyrafinowany wybieg aferzystów. — Akcja pełna emocyj. — Przepiękne pejzaże nadsekwanskie. — Widoki morza, ruin, fascynujący wyścig samochodowy.

NADESŁANE

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Dr. med. Henryk Roman

ordynuje w Sokalu przy ulicy Tarłakowskiej, 337/5n

Wiadomości bieżące.

Lwów, 28 lipca.

MAŁY TEATR MIEJSKI (ul. Gródecka 1. 2b):

Czwartek 28 bm. o g. 7.30 w. „Cierpki owoc”.

Piątek 29 bm. o g. 7.30 wiecz. „Cierpki owoc”.

Sobota 30 bm. o g. 7.30 wiecz. „Cierpki owoc”.

Niedziela 31 bm. o g. 7.30 wiecz. „Cierpki owoc”.

APOLLO. „Peer Gynt”, arcydzieło Ibsena w 4 aktach. Część II. Wspierała ilustracja muzycz. Griega.

— Festyn na rzecz uczniów żołnierzy. W dniu 31. lipca br. tj. w niedzielę odbędzie się o godz. 4-taj po południu w parku Kościuszki festyn na zakupno książek dla uczniów-żołnierzy, kształcących się na kursach szkół średnich. Festyn odbędzie się pod protektoratem p. Gałuckiej i Gen. Szymańskiego. Urządzeniem zabawy, mającej rozpręć tak pękny cel, jakim jest pomoc dla naszych uczniów-żołnierzy, zajął się Wyższy Sztab III. B tudzież niestrudzony kierownik tych kursów, Włodzimierz Bursztyński.

— Trzydniowe rekolekcje dla kapłanów rozpoczynają się w Domu rekolekcyjnym we Lwowie przy ul. Dunia Borkowskich 1 i 15 sierpnia br. wieczorem.

Zgłoszenia przyjmuje ks. M. Barglewski T. J. Superior.

— Skromne żądanie prenumeratorki. Jeden z prenumeratorki pisma naszego p. K. z Jamiełnickiej poczty Schodnica, skarży się, że nie otrzymuje naszego pisma. Skromny prenumeratorki życzy sobie, żeby mógł otrzymywać gazety choć dwa razy w tygodniu ale i tego doprosić się nie może a gdy otrzyma poranne wydanie „Słowa Polskiego”, to brak popołudniowego. Wszelkie reklamacje przez p. K. pozostają bez skutku. Dawnej istniała poczta w Podhorodcach obecnie okoliczni mieszkańcy muszą jechać do 18 km. oddalonej Schodnicy ale znośa i tę niewygodę, byleby ich nie spotkał zawód. Może ta notatka poruszy sfery kompetentne i Dyrekcja poczt zlituje się nad odciętymi od świata i nie pozwoli, aby im gazety ginęły.

— Szkoła pielęgniarstwa. Plany dla otwarcia Szkoły Pielęgniarstwa w Warszawie są na ukończeniu. Szkoła ta będzie prowadzona przez Ministerstwo Zdrowia, Magistrat st. m. Warszawy, Lekarski Fakultet uniwersytecki w Warszawie i Czerwony Krzyż z pomocą Amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Szkoła będzie prowadzona według metod stosowanych w spóczesnych szkołach amerykańskich. Popierając ten zamiar Amerykański Czerwony Krzyż zgodził się dostarczyć w ciągu trzytygodniowego (kresu, dyrektora szkoły i 4-ech amerykańskich instruktorów. Dwuletni kurs nauki dany będzie kandydatkom, które będą miały wadujące referencje dla wejścia do szkoły. Kurs otwarty będzie dla osób w wieku od 15—30 lat, które posiadają wykształcenie 6-letni klas gimnazjalnych lub wykształcenie domowe. Osoby z wyższym wykształceniem będą miały pierwszeństwo, i kandydatka musi być zupełnie zdrowa psychicznie. Wyjątkowo mogą być przyjęte osoby o ile okaże się specjalnie uzdolnionymi do zawodu pielęgniarstwa. — Młode osoby pragnące zasięgnąć dokładnych wiadomości mogą się zwracać do p. Heleny L. Bridge, dyrektorki warszawskiej Szkoły Pielęgniarstwa, Warszawa, ul. Szopowa 1. 13.

— Z placu wystawowego. Olbrzymi plac wystawowy, robi odcin. wrażenie i wozatadowującego się miasta. Laleko jak jakimś smękną wznoszą się nad ziemią tysiące metrów muru dziesiątek pawilonów wystawowych. Plac sztuki na zewnątrz już zupełnie odnowiony, obecnie odbywa się rekonstrukcja wewnętrzna. Tuz obok arch. Nowoczysta wznosi piękny pawilon roboczo-lesny w stylu staropolskiego dworku, który już z końcem tygodnia stanie pod dachem. Nie daleko niego stanie pawilon Z. Banku kredytowego o powierzchni 753 m. w stylu empire wznoszony przez tego samego architekta. Buduje się dalej olbrzymi pawilon Targów Wschodnich o powierzchni 1.000 m., Banku przemysłowego. Pacykowa Tow. naftowego a w projekcie jest pawilon węgierski również o powierzchni 1.000 m. Stana jeszcze pawilony Oikosu, Poznańskiego Banku bankowego i fabryki wódek Hartwiga. Kartorowicza z Poznania przywiozła z Targu poznańskiego gotowy swój pawilon w stylu dworku Łowickiego. Tor kolonowy, jak już pisaliśmy, na ukończeniu a lokomotywy zajeżdżają już pod panoramę Racławicką. Wprowadzić ten i ów ze spacerowiczów sarka na tumany kurzu wznoszące się nad placem. Za kilka tygodni kurz zniknie, powstana piękne skwery i ogrody a w miastie rozwinie się ruch handlowy, podnoszący bogactwo Lwowa. Tuz obok pawilonów ro-

bownicy drenują kilkumetrowy grunt pod boisko „Czerwonych” gdzie niedługo stana trybuny. Niedaleko stana i awion kabertowy. Przypomina się czasy Wystawy krajowej z r. 1894 tylko że obecna będzie muirowana, tam był pokaz przemysłu, tu bandel i transakcja na wielką skalę.

— A może słuszne ich żądanie. Mieszkańcy okolic Cytadeli skarżą się na ciągłe koncerty trębaczy, rozpoczynające się o godz. 6 i kończące o 21. Wprawdzie przyznała, że przygrywki obecne nie drażnią ich jak dawne melodie „Klana” lub „Idzie wojsko banda gra”, ale rozpacz budzą ci kadydaci na trębaczy, którzy dopiero uczą się dać w trąbę a czynią to z przykładnym zapalem i wytrwałością. Okoliczni mieszkańcy słusznie podnoszą, czy nie zdrowiej dla trębaczy a wygodniej dla ich ucha byłoby, gdyby takie treningi trębaczy odbywały się poza miastem, jak to zresztą dawniej bywało a mieszkańcy mieliby choć parę godzin spokoju.

— Straszny wypadek samochodowy wydarzył się wczoraj po południu. Oto mechanik Sochacki wraz z szoferem Tadeuszem Strzałkowskim jechali z Wini- nik autem. Tuż koło browaru Grunda pod koła dostała się 40-letnia Laura Kaufmann. Wprawdzie Sochacki chciał wyminąć, ale z powodu szybkości jazdy uczyniło to tak fatalnie, że Kaufmannowa dostała się pod koła, ponosząc śmierć na miejscu, samochód zaś stoczył się w rów, łamiąc Strzałkowskemu nogę. Jedy nie Sochacki wyszedł bez szwanku.

— Dezerter przed sądem. Pod przewodnictwem ppłk. Olskiego odbyła się w dniu wczorajszym w sądzie wojskowym rozprawa przeciw szer. Romanowi Ogródnikowi, który w październiku ubiegłego roku opuścił samowolnie szereg i przytrzymał w czerwcu, stanął przed sądem oskarżony o zbrodnię dezerccji. Czyn swój usprawiedliwiał Ogródnik tem, że musiał pomagać starej matce w pracy na roli a gdy w tym czasie rocznik jego został zdemobilizowany — sądził, że już do wojska zgłaszać się nie potrzebuje. Ponieważ oskarżony rzekomo miał rianaganą a podane przez niego okoliczności pokrywały się z istotnym stanem rzeczy — został uwolniony.

© Biblioteka w Reims. Zniszczona podczas wojny w Reims, zostanie zrekonstruowana dzięki dotacji ofiarowanej przez fundację Carnegiego.

Podczas uroczystości, która odbyła się w powsta- jącej z gruzów biblioteczce, a na której byli między innymi obecni ambasador St. Zi. Myron T. Herrick, minister higieny Leredu i przedstawiciele politycznego, literackiego i naukowego świata Francji, Leredu wygłosił następującą mowę:

„Reims! wiele budzisz bolesnych wspomnień, nieludzkich cierpień pełnych chwały a jakiej nadziei Jesteś źródłem! Nietylko wściekła pasja niszczyciela, spowodowany wróg postanowił zaniżyć cię w kupę gruzów; pragnął on przedewszystkiem ujarzmić Francję, pragnął zniweczyć wszystko, co mogło być w przyszłości symbolem jej przeszłej wielkości i potęgi! Dlatego miasto to, które jest historycznym dokumentem, miało zniknąć z powierzchni ziemi. Wróg mordował je planowo. Świątynie, pomniki, budowle domy, zrównał z ziemią; lecz dusza miasta przetrwała to piekło z dumnie podniesioną głową; nie starczyło, wrogię sły na kompletne obrócenie w perzynę katedry, w której ukoronowano najczystszy symbol naszej chwały: Joannę D' Arc”.

Następnie zabrał głos M. Herrick:

„Pomimo licznych ciężarów na mnie obowiązków — mówił on — nie mogłem pozbawić się radości jak- najszyszego uirzenia tego wiernego, cudownego miasta! Kto kocha Francję, ten udaje się do Reims, jak do świętego miejsca pielgrzymki, kanonizowanego męczeństwem!”

Całemu światu przedstawia się dzisiaj Reims, jako podwójny symbol zniszczenia, spowodowanego barbarzyńską wojną i symbol zwycięstwa ducha nad materią, symbol panowania prawa, nad brutalnymi żądza mi, nad nienawiścią i wrogiem podbojem.

Oczy całego świata zwrócone są dzisiaj na Francję, tak samo jak wtedy, gdy z mieczem w ręku bronila granic wolności, okopów cywilizacji i gdy rzucała w twarz stojącemu blisko wrogowi: „Nie przyjdzieś!”

Wojna, następstwa wojny wytraciły świat z równowagi. Znany ciężary, jakie musiały dźwigać Francja i jej bohaterские wysiłki celem odbudowy prawdziwego pokoju i zblaznienia ran wojennych.

Ludność nie śmie zapomnieć nauki, otrzymanej w ostatniej wojnie. I nie zapomni! Z całą wiarą i pomocną ręką, zwracamy się ku tym, którzy tyle poświęcili. Zbierzemy owoce ich zwycięstw, jeżeli odwrócimy się od przeszłości i będziemy jedynie w przyszłość patrzyli!”

Dział ekonomiczny.

Działalność Polskiego Banku Krajowego w roku 1920.

Dnia 9 lipca 1921 r. odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej Polskiego Banku Krajowego, na którym Zarząd przedłożył zamknięcie rachunków za rok 1920. Sprawozdanie to jest obecnie w druku; z uwagi na publiczny jednak interes, który rzecz przedstawia, podajemy już dzisiaj ważniejsze fakty i cyfry, charakteryzujące stan i drogi rozwoju tej poważnej instytucji.

Rok 1920 był szczególnie ciężki dla Polski, zwłaszcza dla Wschodnich Kresów; najazd bolszewików i ewakuacja instytucji kredytowych przerwały normalny tok pracy gospodarczej, która z powodu zniszczenia wielu warsztatów krajowej produkcji znacznie ucierpiała. Zakład Centralny (Lwów) i dwa Oddziały (Lublin, Stanisławów) zmuszone były także na czas dłuższy opuścić swoje siedziby urzędowe. Mimo tych utrudnień rezultat ogólny, osiągnięty w roku 1920, przedstawia się dodatnio.

I tak: obce kapitały, ulokowane w Banku Krajowym, przekroczyły sumę jednego milijarda i wzrosły w ciągu r. 1920 o pokaźną kwotę 415.000.000 Mp. (w zaokrągleniu), portfel wekslowy wzrósł o sumę z górą 45.000.000 Mp., podczas gdy uchwalone w roku ubiegłym pożyczki hipoteczne (sztuk 208) przedstawiają się również poważnie, wynoszą bowiem blisko 40.000.000 Mp., t. j. więcej z górą o 3.000.000 Mp. w porównaniu z r. 1919.

Najwybitniej cechują ubiegły rok dwa fakty, a to: zapoczątkowana decentralizacja, względnie rozbudowa Zakładu, tworzenie nowych oddziałów i zakupno na ten cel własnych gmachów, oraz wydany współudział względnie inicjatywa Instytucji przy tworzeniu nowych placówek przemysłowych i górniczych, częściowo zaś także w mniejszej już mierze i handlowych, wskutek czego udział Banku w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych wzrósł z 2598.687 Mp. (r. 1919) na 12.032.820 Mp., t. j. o 363 proc. Ogromny wzrost wykazują wreszcie, jak wszędzie zresztą, koszty handlowe tak personalne jak i realne.

Wskutek powyższych faktów ogólne obroty Banku doszły w okresie sprawozdawczym do sumy 47 miliardów Mp., łączna zaś suma bilansowa wyraża się w cyfrze 2,800 milionów Mp., co przy niewielkim kapitale zakładowym jest wyrazem znacznego rozwoju oraz potęgi gospodarczej Instytucji, niemniej jednak zarazem dowodem wielkiego zaufania klientów. Słusznie podnosi Zarząd w swym sprawozdaniu, że największym zadowoleniem napełnia go fakt, iż usilnie starał się być dla swej klienteli najtańszym źródłem kredytu, pomny swego posłannictwa: jest bowiem Polski Bank Krajowy jedyną, jak wiadomo, instytucją bankową na zysk nie obliczoną.

W szczegółach przedstawiają się poszczególne działy następująco: (podajemy najważniejsze cyfry):

I. ODDZIAŁ BANKOWY.

Obce kapitały, ulokowane na wkładkach oszczędności, w asygnatach kasowych i w rachunkach bieżących wynosiły z końcem 1920 r. 1.053.322.806'25 Mp. i wzrosły w ciągu roku sprawozdawczego o 415.679.233'04 Mp.

Portfel wekslowy wzrósł w porównaniu z 1919 r. o 45.108.623'53 Mp. i wynosi z końcem 1920 r. 74.117.662'82 Mp.

Dłużnicy w rachunku bieżącym zwiększyli się w roku sprawozdawczym w porównaniu z r. 1919 o 323.880.683'20 Mp. i wynoszą 31 grudnia 1920 r. 864.733.545'60 Mp.

Zapas papierów ze skupu wynosił w dniu 31 grudnia 1920 r. 75.315.931'50 Mp. t. j. w porównaniu ze stanem ubiegłego roku więcej o 2.401.195'16 Mp.

Z zapasu tego przypada na emisję własne Banku 9.000.429'90 Mp., zaś na inne (t. j. krajowe i państwowe) 66.315.501'60 Mp.

Kredyt stowarzyszeniowy. W okresie sprawozdawczym na podstawie układu zawartego z Akcyjnym Bankiem Związkowym dla Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych tenże Bank przejął na siebie akcje kredytową dla stowarzyszeń z tem, że Polski Bank Krajowy partycypuje w tej akcji z 50 proc. Udział Banku Krajowego 50 proc. w eskoncie weksli stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wynosił w 1920 r. 1.938.414 Mp.

Do dnia 31 grudnia 1920 r. wykupity stowarzyszenia weksli, znajdujących się w Polskim Banku Krajowym, na kwotę 369.743'94 Mp.

II. ODDZIAŁ HIPOTECZNY.

wygotował 208 nowych wniosków pożyczkowych, uchwalonych w 1920 r. przez Dyрекcję względnie Radę Nadzorczą na 38.961.350 Mp., wydał nowych promes 154 na łączną sumę 32.276.580 Mp., zaś zrealizował 129 pożyczek na 12.229.300 Mp.

Peżyczek spłacono w 1920 r. 2461 sztuk na 12.211.539 Mp. (w czem 80 proc. włościańskich). Do końca 1920 r. skapitalizowano na nowe wierzytelności zaległości razem 1090 pożyczek na kwotę 4.701.900 marek polskich.

Fundusz rezerwy Oddziału hipotecznego wynosił z końcem 1920 r. 3.302.367'57 Mp. i zwiększył się w okresie sprawozdawczym o kwotę 311.420'58 marek polskich.

Z dniem 31 grudnia 1920 znajdowało się w obiegu listów zastawnych Polskiego Banku Krajowego 4 proc.-wych na sumę 57.191.191 Mp., zaś 4 i 1/2 proc. na sumę 89.096.700 Mp., czyli na ogólną sumę 146.287.890 Mp.

III. ODDZIAŁ KOMUNALNY.

nie udzielił żadnej nowej pożyczki w okresie sprawozdawczym.

Rezerwa tego oddziału wyniosła z końcem 1920 r. 1.437.091'05 Mp. i zwiększyła się w okresie sprawozdawczym o kwotę 1.139.173'57 Mp.

Z dniem 31 grudnia 1920 r. znajdowało się w obiegu obligacji komunalnych Polskiego Banku Krajowego: III. Em. na sumę 38.122'70 Mp., zaś IV. Em. na sumę 35.197.960 Mp., czyli na ogólną sumę 73.320.660 Mp.

Uchwałą Dyrekcji z dnia 28 grudnia 1920 r., zatwierdzona przez Radę Nadzorczą na posiedzeniu dnia 28 lutego 1921 r., postanowiono wyjednać w Ministerstwie Skarbu rozszerzenie gwarancji Rządu za obligacje komunalne do wysokości 50 milionów Mp.

IV. ODDZIAŁ KOLEJOWY.

również nie wypłacił w 1920 r. żadnej nowej pożyczki.

Z dniem 31 grudnia 1920 znajdowało się w obiegu 4 proc. obligacji kolejowych na 33.433'940 Mp.

Stan pożyczek kolejowych wynosił z dniem 31 grudnia 1920 r. 33.595.689'16 Mp.

Zaległości z końcem r. 1920 wynosiły 907.725 Mp. Specjalna rezerwa wynosiła z końcem 1920 r. 109.132'66 Mp.

Polski Bank Krajowy zawiaduje 4-ma stałymi i w swoim czasie przez kraj dla poparcia przemysłu i gospodarstwa utworzonymi funduszami. Są to: stały fundusz przemysłowy, fundusz pożyczkowy dla przemysłu rolniczego, fundusz budowlany i fundusz pożyczkowy dla Kółek rolniczych.

Powyższe fundusze krajowe, zarządzane przez Bank, posiadały z końcem 1920 r. kapitału obrotowego 5.035.038'96 Mp. przy udzielonych 262 pożyczkach w kwocie 4.941.325'96 Mp.

Do pomniejszych działów należą: gotówkowe pożyczki hipoteczne (zwłaszcza budowlane) pożyczki melioracyjne i krajowy fundusz inwestycyjny.

Ogólny obrót wszystkich operacji Zakładu Centralnego i Oddziałów wynosił w roku sprawozdawczym 46.953.285.311'29 Mp., podczas gdy obrót kasowy doszedł do kwoty 18.054.386.062'15 Mp. W stosunku do roku poprzedniego zwiększył się pierwszy o kwotę 14.386.789'03 Mk., zaś drugi o 4.917.271.780'04 marek polskich.

Czysty zysk. Z rezultatów gospodarczych 1920 r. odpisano przedewszystkiem na amortyzację ruchomości w 3 oddziałach (Kraków, Stanisławów, Przemyśl) 259.412'87 Mp., następnie z tytułu strat na wekslach oraz na zaliczkach dla personalu kwotę 28.616'63 Mk., tudzież dąnowano normalny fundusz emerytalny nadzwyczajną dotacją w wysokości 2000.000 Mp., wydzielając równocześnie na rzecz utworzonego w roku zeszłym t. zw. specjalnego funduszu emerytalnego kwotę 4.000.000 Mp., tak, że na rzecz funduszu emerytalnego wydzielona została za rok 1920 łączna kwota 6.000.000 Mk. Oprocentowanie i amortyzacja pożyczek krajowych, wydanych na powiększenie kapitału zakładowego, wynoszą za r. 1920 — 987.761'36 marek polskich.

Po dokonaniu powyższych odpisów i dotacji pozostał czysty zysk w kwocie 2.754.473'36 Mp., rozdzielono na dzie równo połowy, a to: a) na rzecz rezerwy na straty wojenne oraz na rzecz funduszu po r. 101 i 102 statutu.

Własne gmachy. Wychodząc z założenia, że o rozbudowie Instytucji nie może być mowy bez należytego zabezpieczenia pomieszczenia zakupił Polski Bank Krajowy szereg własnych gmachów, w których jego oddziały prowincjonalne znaleźć mogą pomieszczenie, a to: w Stanisławowie, Przemyślu, Warszawie, Poznaniu i w Krakowie. W roku zaś bieżącym na ten sam cel zakupiono realność w Białej i Lublinie, w kilku zaś innych miejscowościach pertraktacje w tym kierunku dobiegają końca.

Kapitał zakładowy i bilansowe rezerwy wynoszą z końcem roku sprawozdawczego łączną sumę 34.264.008'30 Mp., w czem rezerwy partycypują w stosunku prawie 1/3 części.

Rozporządzeniem Ministerstwa Skarbu z 13. listopada 1920, ogłoszonym w „Monitorze Polskim” z dnia 25 listopada 1920, postanowiono uzupełnić kapitał zakładowy Polskiego Banku Krajowego do wysokości 100.000.000 Mp.

Filje Polskiego Banku Krajowego w Krakowie, Stanisławowie, Lublinie i Białej doznały zwiększenia przez utworzenie dwóch dalszych nowych oddziałów a to w Przemyślu i Warszawie. Z zadowoleniem konstatajemy, że rozwój wszystkich filji jest normalny,

zaś krakowskiej, białskiej świetny. W r. 1921 projektowane jest utworzenie dalszych oddziałów, częściowo w formie filji, częściowo zaś ekspozytur. Utworzenie siedmiu filji już jest uchwalone.

AKCJE ZAŁOŻYCIELSKIE, SYNDYKACKIE

I KONSORCJALNE.

I. Polski Bank Krajowy wspólnie z większymi bankami w Państwie Polskim: Poczta Kasą Czczędnosci, Polska Krajową Kasą Pożyczkową i Centralną Kasą dla Spółek rolniczych wziął udział w grupie państwowych Instytucji w założeniu „Syndykatu przekazowego polskich banków, S. A. w Warszawie”, który ma na celu ułatwienie ruchu przekazowego między Ameryką i innymi krajami pozaeuropejskimi a Polską.

Organizacyjne zebranie akcjonariuszy Polskiego Banku Kresowego, powołanego do życia z inicjatywy Polskiego Banku Krajowego, z powodu wypadków wojennych odbyło się dopiero dnia 10 kwietnia 1921 przy znacznym udziale ziemian Polski, zwłaszcza z Kresów Wschodnich. W kapitale akcyjnym 20.000.000 Mp., który zostanie w najkrótszym czasie znacznie powiększony, w połowie partycypują Polski Bank Krajowy, Polski Bank Przemysłowy, Bank Związku Spółek Zarobkowych, Bank Zjednoczonych Ziemian Polskich, Ziemiński Bank Kredytowy oraz Bank Ziemiański w Krakowie, a więc najważniejsze instytucje z wszystkich trzech dawnych zaborów.

Ożywioną akcją założycielską w dziedzinie przemysłowej, górniczej a częściowo handlowej, jaka rozwijała się w r. 1920. w Państwie Polskim, popierał Polski Bank Krajowy w miarę swego uznania i środków, już to: a) uczestnicząc w samem założeniu nowych takich przedsiębiorstw, tj. partycypując w kapitale akcyjnym, względnie udziałowym, już to

b) wykonując prawa poboru akcji, wyłożonych do subskrypcji, dla powiększenia dotychczasowego kapitału akcyjnego.

Ad a) W pierwszym kierunku działalność Polskiego Banku Krajowego obejmowała następujące przedsiębiorstwa: Spółka Akcyjna „Elektrowni okręgowych” w Sierszy wodnej, „Żegluga Polska” S. A. w Krakowie, Powszechne zakłady budowlane „Pezet” S. A. we Lwowie, „Dzwon” Ludwisarnia i odlewania metali S. A. we Lwowie, „Atlas” S. A. kartograficzna i wydawnicza we Lwowie, „S. W. Niemojowski”, fabryka papieru i wyrobów z papieru S. A. w Bielsku, Zakłady przemysłowe „Mercury” S. A. we Lwowie, Tow. Akc. Cukrowni i Rafinerii „Trawnik”, Cukrownia i Zakłady Przemysłowe w Kowalewie S. A., Polskie Towarzystwo Budowlane S. A. we Lwowie, Fabryka maszyn rolniczych „Odlew”, Sp. z ogr. odp. w Krakowie, Cegielnia udziałowa „Pezet” Urman i Ska w Stanisławowie, Zakłady przemysłowe „Stal i żelazo” w Warszawie i Towarzystwo przemysłowo-handlowe „Krosno Polanka” Ska z ogr. odp. w Warszawie, „Targi Wschodnie”, Sp. z ogr. odp. we Lwowie, Towarzystwo T. Kujawski, Mp. Mirowski, Szwentner i Ska, Ska z ogr. odp. w Lublinie, Polskie Bałtyckie Towarzystwo handlowe i transportowe S. A. w Warszawie, Ska z ogr. odp. „Brody” we Lwowie, „Rudy żelazne”, Ska z ogr. odp. we Lwowie, „Wywiad”, biuro informacyjno wydawnicze, Ska z ogr. odp. we Lwowie, oraz Bankowy Zakład Apropowizacyjny, Ska z ogr. odp. we Lwowie.

Ad b) W drugim kierunku wykonała Dyrekcja w okresie sprawozdawczym prawo poboru następujących akcji przy wyłożonych subskrypcjach rozpisanych dla powiększenia kapitału akcyjnego:

I. Towarzystwo Akcyjne dla przemysłu spirytusowego i chemicznego w Krakowie, Polskie fabryki maszyn i wagonów L. Zieleniewski S. A. w Krakowie, „Azot” S. A. w Borach pod Jaworzem, Cukrownia i Rafineria Przeworsk, S. A. w Przeworsku, „Rakaszawa”, akc. Towarzystwo dla wyrobów cukier niczych w Rakaszawie, S. A. dla przemysłu naftowego i gazów ziemnych we Lwowie, Krajowy Związek Przemysłowy S. A. we Lwowie, Polskie Towarzystwo handlowe S. A. w Krakowie, Akcyjne Bank Związkowy dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie, „Trzebnia”, Towarzystwo Akcyjne, Fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, odlewania żelaza i metali w Krakowie Towarzystwo Akcyjne „Polska Centrala Handlowa” w Warszawie, Polski Bank Przemysłowy, S. A. „Elektrowni Okręgowych” w Sierszy wodnej, „Żegluga Polska” S. A. w Krakowie, Adolf Fraenkel i Synowie S. A. w Białej i I-sze Małopolskie Towarzystwo akcyjne dla przemysłu chemicznego we Lwowie.

II. Ponadto uczestniczył Polski Bank Krajowy w okresie sprawozdawczym w syndykatach gwarancyjnych dla rozsprzedaży nowych akcji Banku Małopolskiego, Banku Handlowego w Warszawie, Powszechnego Banku Kredytowego, Akcyjnego Banku Hipotecznego, Akcyjnego Banku Związkowego dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, Polskiego Banku przemysłowego, Polskiego Towarzystwa Handlowego i S. A. „Azot”

III. Ponadto inicjował Polski Bank Krajowy szereg konsorcjonalnych akcji kredytowych dla jednostek samorządu, przedsiębiorstw przemysłowych, górniczych i handlowych.

Zmiana Statutu. Rozporządzeniem Ministerstwa Skarbu z 13. listopada 1920, ogłoszonym w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej Nr. 36, z 28/4.

BANK ZIEMIEN S. A. we Lwowie ul. Kopernika L. 4.

Podwyższenie kapitału akcyjnego z Mp. 2,800.000 na Mp. 60.200.000.

Walne Zgromadzenie Akcjonariuszy Banku Ziemiań S. A. we Lwowie uchwaliło w dniu 16 kwietnia 1921 podwyższyć kapitał akcyjny do Mp. 60.200.000. Postanowieniem Ministerstwa Skarbu z dnia 24 czerwca 1921 L. 9710/DK. zatwierdzono powyższą uchwałę Walnego Zgromadzenia, zezwalając na powiększenie kapitału zakładowego o kwotę Mp. 57.400.000 do wysokości Mp. 60.200.000 przez wypuszczenie 205.000 sztuk nowych akcji II-ej emisji po 280 Mkp. im. wart.

Na tej podstawie rozpisuje Bank Ziemiań S. A. we Lwowie

SUBSKRYPCJE

na następujących warunkach:

- dotychczasowym akcjonariuszom przysługuje prawo pierwszeństwa do poboru nowych akcji w ten sposób, że na jedną dawną akcję pobrać mogą jedną nową akcję drugiej emisji — oprócz tego zaś będą mogli wykonać prawo opcji, a to: w stosunku 4 nowych akcji na jedną dawną;
- nowe akcje uczestniczą w zyskach Banku począwszy od 1 lipca 1921;
- kurs emisyjny nowych akcji wynosi dla akcjonariuszy wykonujących prawo poboru lub opcji Mp. 300, dla nowych subskrybentów Mp. 350 za szt.; — na koszt konfekcji nie będzie pobierana osobna dopłata;
- cenę kupna należy złożyć w całości gotówką wraz z 6 proc. odsetkami za czas od 1 lipca b. r. do dnia wpłaty na uskuteczniłą wpłatę wydane będą tymczasowe potwierdzenia;
- wykonanie prawa poboru zostanie uwidocznione na dawnych akcjach, względnie tymczasowych potwierdzeniach, które należy przedłożyć Bankowi przy subskrypcji;
- prawo poboru i opcji zgłoszone być może najpóźniej do 31 sierpnia b. r. pod rygorem utraty tego prawa. Zgłoszenia na akcje nowe przyjmowane będą najpóźniej do 15 września;
- przydział nowych akcji uskuteczni Dyrekcja Banku podług własnego uznania z tem, że za akcje nieprzydzielone zwróci Bank wpłacone kwoty wraz z 3 proc. odsetkami;
- Nowe akcje wydane zostaną akcjonariuszom po zawiadomieniu o przydziale sztuki i po skonfekcjonowaniu tychże za zwrotem świadectwa tymczasowego na uiszczoną wpłatę.

3398

Zgłoszenia i wpłaty przyjmuje:

Bank Ziemiań S. A. we Lwowie, ul. Kopernika L. 4.

Bank Małopolski S. A. Kraków, Rynek główny 25.

Bank Ziemski, Kraków, ul. św. Marka L. 8.

Bank Ziemlański Warszwa, ul. Mazowiecka 13.

Bank Związków Ziemiań, S. A. Warszawa, ul. Kopernika 30.

Bank Handlowy, Poznań, pl. Wolności 9.

Na sprzedaż używane beczki dębowe

9 beczek po 1800 litr. zaw.

115	"	"	2000	"	"
113	"	"	4000	"	"
9	"	"	5000	"	"
115	"	"	6000	"	"
54	"	"	8000	"	"

Zgłoszenie z podaniem cen za litr przyjmuje biuro ogłoszeń „P A R”, Poznań, Rycerska 8, pod nr. 7587.

3344

Polecamy WAGONOWO dowolne ilości jadalnych ZIEMNIAKÓW wczesnych (rychłków). Kupujemy NASIONA wszelkiego rodzaju KONI-CZYN i TRAW i prosimy o nadesłanie opróbkowanych ofert z cenami.

3246

WIELKOPOLSKI BANK ROLNICZY

Tow. Akc. w Poznaniu.

Tel. Nr. 156—11. Skrzynka poczt. 234. Oddział w Warszawie Plac Saski, gmach Hotelu Europejskiego, róg ul. Czystej. Adres teleg. Frumentbank.

Prenumeratę

na „Słowo Polskie”
przyjmuje
Administracja „Słowa
Polskiego”
Lwów, Zimorowicza,
11—15.

Cukiernia

Zalewskiego Akademicka 22, Lwów, — poszukuje si. tego dostawcy masła deserowego. 3241

W G D Y N I

do sprzedania ogród 23000 metrów² z około 40 drzewami owocowymi oraz licznymi krzakami agrestu i porzeczek. 3 minuty drogi od stacji kolejowej i 10 minut od morza. Najpiękniejsze położenie pod budowę tuż pod lasem przy szosie. Zgłoszenia pod „GDAWAR” w Gdyni. 3396

Poszukujemy do sukcesyjnej dostawy w ciągu 6-ciu miesięcy

100.000 sztuk progów kolejowych
dębowych norm.-torowych
oferujemy

70.000 mtr. kub. dębiny małopolskiej
w kłocach miękkiej, średnica od 30 do 80 cm.
w węższym końcu, kl. I. A., I. I II.

Zgłoszenia:

Spółka Akc. fabryki wagonów „WAGON”
O S T R Ó W, Wielkopolska. 3397

Polskie biuro podróży „Orbis”

Spółka z ogr. odp.

otworzyło z dn. 25 lipca 1921

drugą kasę sprzedaży biletów kolej.

we Lwowie,

przy ul. GRÓDECKIEJ 66

naprzeciw kościoła św. Elżbiety.

3387

Dachówki asbestowo-cementowej, papy dachowej, gontów, gipsu i innych materiałów budowlanych dostarcza natychmiast firma

HORSZOWSKI I SKA
Lwów, ulica Bouriarda L. 3. 3070

Kapelusze Pań i Panów przerabia na najnowsze fasony Pierwsza Krajowa Fabryka Kapeluszy Rudolfa Neuwelta, Lwów Balonowa 3. 3285

Srebro chińskie stołowe, z gwiazdą 20-letnią poleca Stanisław WIĘRZBICKI, Magazyn Porcelany i Szkła. 3107
L w ó w, ul. Halicka 4.